



Życie ofiarowane Stwórcy

Gdy upłynęły dni oczyszczenia Maryi według Prawa Mojżeszowego, Rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: „Każde pierwotne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu”. (Łk 22-24).

2 lutego Kościół obchodzi Święto Ofiarowania Pana Jezusa, zwane w Polsce też świętem Matki Bożej Gromnicznej. Święto upamiętnia ofiarowanie Jezusa Chrystusa w Świątyni Jerozolimskiej w 40 dni po Jego narodzinach.

Według prawa Mojżeszowego każdy pierwotny syn był własnością Jahwe. Związane to było z ocaleniem pierwotnych synów Izraela podczas niewoli egipskiej. Dlatego czterdziestego dnia po urodzeniu należało go zanieść do świątyni w Jerozolimie, złożyć na ręce kapłana, a następnie wykupić przez ofiarę

baranka. Wraz z religijnym obrzędem ofiarowania odbywała się druga ceremonia „oczyszczenia” matki dziecka. Gdy rodzice byli biedni, matka zamiast baranka zobowiązana była złożyć ofiarę ewentualnie z dwóch synogarlic lub gołębi (taką ofiarę złożyła Maryja).

Wydarzenie to opisuje Święty Łukasz Ewangelista, który dodaje też opis spotkania Matki Bożej z Symeonem i Anną. Symeon pod natchnieniem Ducha Świętego wypowiada szereg prorocत्व dotyczących Pana Jezusa i jego Matki: będzie On światłem, które oświe-

ci wszystkie narody. Dlatego poczynawszy od IX w. wierni przynoszą do Kościoła świece, które symbolizują Chrystusa – *jedyną światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi* (J 1,9). W święto Matki Bożej Gromnicznej po poświęceniu świec, zwanych w Polsce gromnicami (od słowa grom), odbywa się procesja ze świecami – jako symbol kroczenia przez życie w jedność z Chrystusem i w świetle Jego nauki. Według tradycji wierni powinni zanieść zapalone światło świecy do domów. Dawniej gromnice zapalano podczas burzy, dymem z nich kreślono znaki krzyża na drzwiach i sufitych, zaś umierającym wkładano je w dłonie.

Święto Ofiarowania Pańskiego należy do najdawniejszych w chrześcijaństwie, gdyż by-

ło obchodzone w Jerozolimie już w wieku IV, a więc zaraz po ustaniu prześladowań chrześcijan. Według podania procesja z zapalonymi świecami była znana w Rzymie już w czasach papieża św. Gelejusza I w 492 roku, a z całą pewnością w wieku X.

Ofiarowanie Jezusa było wyrazem wierności Bogu, jego nakazom zawartym w Prawie, ale przede wszystkim, w wydarzeniu tym Jezus ofiarowuje się Bogu, ale jako swemu Ojcu. To ofiarowanie jest zapoczątkowaniem, a zarazem znakiem tego oddania się Ojcu, które swój szczyt osiągnie na Krzyżu. Teologia i ikonografia Wschodu przedstawia tę scenę w ten sposób, że między Matką Bożą a Symeonem znajduje się ołtarz – symbol ofiary, ponad którym Dziecię jest przekazywane.

W Święto Ofiarowania Pańskiego obchodzimy też Światowy Dzień Życia Konsekwowanego, ustanowione w 1997 r. przez Ojca Świętego Jana Pawła II. W tym dniu pamiętamy o ludziach, którzy całe swe życie poświęcili Bogu – zakonnicach, zakonnikach i kapłanach. Święto to ustanowił Papież Jan Paweł II, by przyniosło obfite owoce dla świętości i misji Kościoła. W Orędziu na I Światowy Dzień Życia Konsekwowanego Ojciec Święty podał trzy powody ustanowienia tego dnia: *Odpowiada on po pierwsze, osobistej potrzebie uroczystego uwielbienia Pana i dziękczynienia za wielki dar życia konsekrowanego, życia które ubogaca i raduje Wspólnotę chrześcijańską poprzez swoje wielorakie charyzmaty oraz poprzez budujące owoce tak wielu istnień, całkowicie oddanych dla sprawy Królestwa, ma też przyczynić się do poznania i do szacunku dla życia konsekrowanego ze strony ludu Bożego, a także odnosi się bezpośrednio do osób konsekrowanych, zaproszonych do wspólnych i uroczystych obchodów niezwykłych dzieł, których Pan w nich dokonał, aby odkryć jeszcze bardziej w świetle wiary blaski tego Bożego piękna, które przez Ducha promieniają w ich sposobie życia oraz aby jeszcze żywiej uświadomić sobie ich niezastąpioną misję w Kościele i w świecie.*

– *Niech się przyczyni w sposób szczególny we wspólnocie chrześcijańskiej, do wzrostu szacunku dla powołań specjalnej konsekracji, do zanoszenia gorącej modlitwy o powołania, oraz niech się przyczyni do dojrzewania wśród ludzi młodych i w rodzinach hojnej gotowości przyjęcia tego daru* – pisał Ojciec Święty w orędziu na I Dzień Życia Konsekwowanego.

Życie konsekrowane nie tylko w przeszłości było pomocą i oparciem dla Kościoła, ale stanowi cenny i nieodzowny dar także dla teraźniejszości i przyszłości ludu Bożego, ponieważ jest głęboko zespolone z jego życiem, jego świętością i misją.

Wraz ze świętem Matki Bożej Gromnicznej kończy się w Polsce tradycyjny okres śpiewania kolęd, rozbiera się szopki bożonarodzeniowe i choinki.



Hans Holbein, Ofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni, 1501

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Jaki dyrygent, taki chór

„Śpiewam w chórze, żyję dłużej” – takim hasłem reklamował się jeden z zespołów biorących udział w konkursowej części Łódzkiego Festiwalu Chóralnego Cantio Lodziensis. Ale pod tym hasłem podpisały się, zapewne, większość chórzystów.

Organizatorami imprezy są Łódzki Dom Kultury, Polski Związek Chórów i Orkiestr oraz Akademia Muzyczna im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów. Dwudniowa część konkursowa, odbywająca się zawsze w Sali Kolumnowej ŁDK, to trzon przedsięwzięcia.

Dopełnienie stanowią spotkania metodyczne dla dyrygentów i koncerty – także w kilku miejscowościach regionu łódzkiego – w wykonaniu zespołów z różnych stron kraju biorących udział w konkursie (w niedawnej, 20. edycji było ich 24), ale także w wykonaniu gościa specjalnego z zagranicy, którym był tym razem oklaskiwany gorąco Aksios – Chór Lwowskiej Cerkwi pw. św. Michała Archanioła pod dyr. Marty Karapinki.

W trakcie jubileuszowego festiwalu można było posłuchać bardzo urozmaiconej muzyki pochodzącej z kilku epok i rozmaitych kręgów stylistycznych. Spiritus movens imprezy, Przemysław Hachorkiewicz z ŁDK i PZChO, uważa, że minęły czasy narzucania chórzystom stylu wykonawczego oraz repertuaru.

Chóralistykę trzeba dziś traktować nowoczesnie, wychodzić naprzeciw zainteresowaniom młodzieży, nie stosując presji w żadnym zakresie. Stąd m.in. obecność w programie opracowań współczesnych przebojów. Jedno się wszakże nie zmienia – ogromna odpowiedzialność artystyczna, jak dawniej, spoczywa na dyrygentach. Bo przecież jaki dyrygent, taki chór.

Zgodnie z regulaminem konkursowym każdy zespół startował w „swojej” kategorii, a było ich osiem, od grup dziecięcych po stowarzyszenia śpiewacze. Stosunkowo nową kategorię stanowi gospel. Konkursowe produkcje oceniało jury złożone z profesorów kilku uczelni muzycznych. Brano pod uwagę dobór repertuaru i poziom wykonawczy, wyrażający się w intonacji, emisji głosu, dykcji, stylowości interpretacji itd.

Poziom konkursu był wysoki. Najważniejsze trofeum, Grand Prix, przypadło w udziale zespołowi Rondo ze Szkoły Muzycznej I st. we Wrocławiu, którego dyrygentem jest Mał-



gorzata Podzielny. Wrocławianie otrzymali też nagrodę za najciekawsze wykonanie utworu kompozytora łódzkiego (*Ex libro psalmorum III* – Krzysztofa Grzeszczaka). Spośród łódzkich ansambli najwyżej uplasował się – zdobywając I nagrodę w swojej kategorii – Chór Mieszany Zespołu Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki pod dyr. Ma-rii Hubluk-Kaszuby.

Można stwierdzić, że Cantio Lodziensis konsekwentnie realizuje wytyczone przed dwiema dekadami cele. Są nimi: prezentacja osiągnięć, konfrontacja dokonań, popularyza-

cja wartościowego repertuaru oraz integracja środowisk. Podczas wszystkich dotychczasowych edycji wystąpiło w Łodzi ponad 520 chórów i zespołów wokalnych z całej Polski. Z okazji jubileuszu wydana została przez ŁDK kolejna już, druga festiwalowa płyta kompaktowa, w tym wypadku z nagraniami najlepszych zespołów z ostatnich 10 lat. Utrwalone są na niej m.in. kompozycje łódzkich twórców – Grzeszczaka, Hundziaka, Kaczorowskiego, Prosnaka, Przybylskiego.

JANUSZ JANYST

Promieniowanie ojcostwa

Tytuł dramatu Karola Wojtyły, „Promieniowanie ojcostwa” wybrany został na hasło tegorocznego, 18. Dnia Papieskiego. Trudno o bardziej trafny wybór. Dzień Papieski w 2018 roku będzie obchodzony 14 października. Koordynatorem wydarzeń tegorocznego Dnia, jak co roku, będzie Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

Przewodniczący Rady Fundacji, Ks. Kard. Kazimierz Nycz, przypomniał, że w tym roku przypada 40. rocznica wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, ale także 60. rocznica jego biskupiej konsekracji. Czas płynie szybko i zdaje nam się, że pamięć o wyborze

Papieża Polaka jest tak świeża, bo stało się to jakby wczoraj.

Jak powiedział Ks. Kard Nycz, papieskie terminy jubileuszowe, które wszyscy z czułością wspominamy i o których pamiętamy, są okazją do tego, żeby przy okazji tych

terminów, dat podjąć pewne działania zmierzające do tego ciągłego przypominania Papieża, jego nauczania, jego pontyfikatu, jego świętości, jako tego, który jest nam dany przez Kościół jako pośrednik, nowy święty, jest nam dany jako orędownik, ale także jako wzór do naśladowania – zauważył Kard. Nycz.

„Promieniowanie ojcostwa” jest dramatem Księdza Biskupa Karola Wojtyły napisanym w 1964 roku. Autor zaopatrzył swój utwór podtytułem: misterium. Wiemy więc, że Ks. Bp Karol Wojtyła wskazał na głębokie duchowe i kulturowe zakorzenienie własnego

dzieła w piękno średniowiecznego przedstawienia, które od tamtego właśnie czasu nazywane było misterium, które odgrywano na rynkach i placach miejskich. Mamy więc do czynienia ze znaczącym akcentem na społeczny odbiór widowiska i niesionego w nim przesłania.

Utwór sceniczny „Promieniowanie ojcostwa” dzieli się na trzy części: I – Adam, II – Doświadczenie Dziecka, III – Matka. Wzajemne relacje postaci scenicznych są literackim odniesieniem do relacji w Trójcy Świętej – Bóg rodzi Syna, z nich obu pochodzi Duch Święty.

Dramat Ks. Bp. Karola Wojtyły wyreżyserowany został w 1983 roku przez Andrzeja Marię Marczewskiego w warszawskim Teatrze Rozmaitości.

TERESA SZEMERLUK

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację
Czcigodnej Sługi Bożej,
Wandy Malczewskiej
w Parafii
Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Parznie
w niedzielę 4 lutego 2018 r.,
o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski

redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Naśladowcy Piłata i Kajfasza mają się dobrze

Żaloszny i zawstydzający spektakl udawania obrony życia dzieci nienarodzonych w Polsce trwa. Projekty kolejnych ustaw broniących życia, zaopatrzone w setki tysięcy, a nawet miliony podpisów poparcia zwykłych Polaków lądują w sejmowych zamrażarkach. „Katolicka” większość parlamentarna, która może zmienić ten stan na jednym posiedzeniu sejmu – wkroczyła w trzeci rok taktycznej zwłoki. Tak, tak, „zwłoki” – to najlepsze określenie stanu,

Tę nienormalną sytuację pomaga zrozumieć publiczna wypowiedź Ks. Abp. Marka Jędraszewskiego: *Słyszałem od pewnych polityków PiS argument, że to [obrona życia – przypis: mój] się nie kalkuluje. Na to bym jednak odpowiedział powiedzeniem żydowskim: kto ratuje i ocala jedno życie, to ratuje i ocala cały świat. Z tego wyrosła zresztą idea sprawiedliwych wśród narodów świata. Patrzenie na życie drugiego człowieka w kategoriach matematycznej kalkulacji jest myśleniem Piłata, a także Kajfasza (...). Lepiej niech zginie rocznie ten tysiąc małych dzieci, niż miałoby dojść do przegrania wyborów.*

W czasie Bożego Narodzenia, po Niedzieli Świętej Rodziny, zaraz po Objawieniu Pańskim i Niedzieli Chrztu Jezusa Chrystusa Polska stała się areną kolejnego gorszącego spektaklu wpisującego się w Rzeź Niewiniek rozpętaną z polecenia króla Heroda Wielkiego. Szkoda czasu i miejsca w gazecie na tłumaczenie zawłości tej prowincjonalnej intrygi. Wszyscy wiedzą, że chodzi o życie dzieci, wszyscy wiedzą, że wystarczy jedno głosowanie, bo PiS ma całkowitą przewagę w parlamencie, ale oni udają szturm na Monte Cassino, komplikują proste sprawy, trzymają napięcie, stwarzają wrażenie, że toczy się ciężka walka, że niby chcą, ale nie mogą... W tym zamęcie pogubią się ludzie zagapieni w telewizory. Jak przyjdzie czas, nie będą potrafili wskazać winnego tej hańbiącej zabawy ludzkim życiem.

Tym razem, propozycja ustawy przygotowana została przez Komitet Obywatelski #ZatrzymajAborcję. Projekt zakłada wyeliminowanie możliwości przerwania ciąży ze względu na ciężkie wady płodu. Założenia tej prawnej idei przedstawiła w Sejmie pełnomocniczka komitetu Kaja Godek. Jak mówiła, w Polsce *nadszedł czas, by zrobić kolejny krok w stronę ochrony życia. – Czas najwyższy znieść najgorszy relikwiarz komunizmu, jakim jest okrutne prawo przyzwalające na uśmiercanie niewinnych* – podkreśliła Godek, zapewne nie wiedząc, że zbrodnia aborcji została zalegalizowana w Polsce dopiero po śmierci Józefa Stalina i Bolesława Bieruta, dokładnie 27 kwietnia 1956 r.; tego samego dnia, co w Bułgarii. Ten przypadek pokazuje, że historyczna pamięć Polaków bywa wątła, a ofiarą kolejnych liberalnych zmian w Polsce, wbrew propagandowym kampaniom, padali zawsze najsłabsi.

Pod projektem #ZatrzymajAborcję zebrano ponad 830 tys. podpisów. Jest to projekt cenny, ale na swój sposób dziwny, bo wyraża głos tylko w obronie dzieci z ciężkimi wadami płodu. Ta nienormalna, tragicznie sytuacja jest owocem wcześniejszych manipulacji. Na przestrzeni dwóch lat upadły bowiem dwie niezwykle cenne inicjatywy obrony życia zaopatrzone milionami podpisów. Projekty tamtych ustaw zgłosiły: Fundacja PRO – Prawo do Życia Mariusza Dzierżawskiego i Polska Federacja Ruchów Obrony Życia Antoniego Zięby. Oba projekty

brały w obronę życia KAŻDEGO dziecka nienarodzonego, ale PiS nie poparł zakazu aborcji, no to teraz działacze #ZatrzymajAborcję próbują bronić życia dzieci chorych, jakby pomijając los dzieci zdrowych, których w przypadku powodzenia tej inicjatywy nie będzie bronić polskie prawo. Istny dom wariatów.

Niech nikt nie próbuje zrozumieć zawłości propagandowych kłamstw. Nie warto. Życie człowieka jest sprawą prostą – nie należy do nikogo z nas, dlatego niewinnego maleństwa w łonie matki należy bronić przynajmniej tak samo, jak życia zwyrodniałego mordercy odsiadującego dożywocie w więzieniu. Nie ma człowieka, który by tego nie rozumiał, bywają tylko ludzie złej woli i oni gardlują w ta-

lewickich nazwaną „Ratujmy kobiety 2017”. I to jest właśnie przykład klasycznej politycznej „wrzutki”. Polski parlament powinien być chroniony przed podobnymi prowokacjami.

Projekt „Ratujmy kobiety 2017” zaprezentowała Barbara Nowacka, działaczka organizacji Twój Ruch, pokłosia niegdysiejszego Ruchu Palikota. Dziwię się, że ktokolwiek mógł oddać głos na propozycje spisane w tym projekcie. Była to prezentacja idei, które mogły się zrodzić w umysłach ludzi upadłych moralnie. Pani Nowacka i jej kompania chcieli ratować kobiety, m.in., poprzez:

- legalną i opłacaną przez podatników aborcję na życzenie do 12. tygodnia życia dziecka,

- legalną aborcję w niektórych wypadkach umożliwiającą zabijanie dzieci w dniu porodu, o ile nie zostaną jeszcze urodzone,

- prawo do decydowania o aborcji przez nieletnią dziewczynkę bez udziału rodziców,

- prawo do opłacanej przez podatników antykoncepcji, również dla dzieci od 13. roku życia i bez zgody rodziców,



kich chwilach. Wszystko bowiem, co pochodzi z prawdy jest proste i zrozumiałe, tylko kłamstwo jest zawile, skomplikowane, czasami nawet ładne.

Wniosek o odrzucenie w pierwszym czytaniu projektu Komitetu #ZatrzymajAborcję, złożyła Platforma Obywatelska. *Będziemy głosowali za każdym razem za odrzuceniem projektów, które będą skazywały polskie kobiety na cierpienie, na łzy, a śmiertelnie chore płody na wielotygodniowe umieranie* – zadeklarował poseł PO, szef komisji zdrowia Bartosz Arłukowicz. Przywołał wypowiedź prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego sprzed kilku miesięcy: *będziemy dążyć do tego, by nawet przypadki ciąż trudnych, bardzo trudnych, kiedy dziecko jest skazane na śmierć, mocno zdefiniowane kończyły się jednak porodem, by to dziecko mogło być ochrzczone.*

Ale to nie koniec. Dyskusja nad projektem Komitetu #ZatrzymajAborcję została zachwaszczona niepotrzebnym legislacyjnym zderzeniem z wynaturzoną propozycją środowisk

W Nowoczesnej 15 parlamentarzystów opowiedziało się przeciwko odrzuceniu, poseł Paweł Pudłowski wstrzymał się od głosu, a 10 osób nie wzięło udziału w głosowaniu. W PSL 12 posłów opowiedziało się za odrzuceniem projektu w pierwszym czytaniu, przeciw była Urszula Pasławska, dwie osoby nie głosowały.

Koniec końców, propozycja Komitetu Obywatelskiego #ZatrzymajAborcję, jeśli nie ugrzęźnie gdzieś w szufladzie marszałka sejmu, będzie dalej procedowana i może zdarzyć się cud, że w Polsce przynajmniej chore dzieci nie będą zabijane.

Z tego zamieszania i zgorszenia płynie jednak pewne dobro. Oto w klubach Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej pojawiły się po głosowaniu poważne rysy. To może oznaczać, że tamtejszych posłów obchodzi cokolwiek ludzkie życie, że nie tylko „środki europejskie” i chwilowy „wzrost gospodarczy”, ale że dotarło chociaż do niektórych, że ład prawny, jaki ustanawiają na terenie naszego państwa ma bezpośredni związek z przyszłością, którą jak wiadomo, zawsze są dzieci. Co z tego będzie, zobaczymy.

Chociaż wciąż nie możemy się w naszej Ojczyźnie doczekać polityków katolickich, po których będziemy mogli bez wahania powiedzieć, jak zachowują się w sprawie jednoznacznej moralnie, to warto pamiętać, że ruch obrońców życia to nie wynalazek III RP.

Otóż, jedną z pierwszych powojennych organizacji pro-life był powołany do życia w 1977 r. Polski Komitet Obrony Życia i Rodziny (przemianowany w 1978 r. na Polski Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu, a w 1981 r. na Komitet Samoobrony Polskiej). Założycielem i liderem Komitetu był adwokat Marian Barański, który swoją działalność rozpoczął pod koniec lat 50. ub. wieku w ramach Ligi Narodowo-Demokratycznej. Komitet za jeden z naczelnych celów swojej aktywności stawiał sobie obronę życia nienarodzonych, m.in. poprzez dążenie do zmiany obowiązujących ówczesnie w Polsce przepisów ustawy o dopuszczalności przerywania ciąży. Pod petycją skierowaną do Sejmu w tej sprawie zebrano ponad 12 tys. podpisów. Komitet postrzegany jest dziś jako prekursor ruchów pro-life w Polsce.

Komitet wydawał liczne odezwy, oświadczenia i informacje oraz „Informator Polskiego Komitetu Obrony Życia i Rodziny”. Do czołowych działaczy Komitetu poza Marianem Barańskim zaliczyć należy m.in. Janusza Bukowskiego, Tadeusza Dworaka, ks. Tadeusza Dziegiela, Edwarda Fronia, Tomasza Jana Jankowskiego, ks. Bogusława Jerzyckiego, Kazimierza Piotrkowskiego, ks. Stanisława Tworowskiego i Jerzego Mariana Zielińskiego. Z Komitetem współpracowali ponadto ks. Tadeusz Gliński, Krzysztof Kawęcki i Leon Mrzygłocki. Działalność Komitetu cieszyła się przychylnością prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Jak doniosła niedawno „Rzeczpospolita”, ta odważna działalność Polskiego Komitetu Obrony Życia i Rodziny miała być, z inicjatywy senatorów PiS, uhonorowana przez Senat specjalną uchwałą z okazji 40. rocznicy powstania Komitetu. Jednak przeciwko uchwale argumentowali tacy wybitni parlamentarzyści, jak Marek Borowski oraz Bogdan Borusewicz. Ich argumenty znalazły posłuch u przedstawicieli PiS-u, którzy w pierwszej połowie grudnia (...) zaczęli wycofywać poparcie dla projektu.

„Kostka” znaczy „więcej!”

List pod takim tytułem skierowali do wiernych Biskupi polscy w związku z 450. rocznicą śmierci św. Stanisława Kostki i Rok Świętego Stanisława Kostki.

Biskupi wyjaśniają, że oprócz obchodzonej w 2018 r. 450. rocznicy śmierci św. Stanisława Kostki, ważnym motywem ogłoszenia jego roku jest też zwołany na październik w Rzymie Synod Biskupów poświęcony młodzi i rozeznawaniu powołania oraz 100. rocznica odzyskania niepodległości. Św. Stanisław Kostka jest bowiem Patronem „Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, ustanowionym przez Papieża Klemensa X jeszcze przed kanonizacją, w 1674 r.

Biskupi wyjaśniają, dlaczego św. Stanisław Kostka może być dla nas i dziś wzorem do naśladowania. Jak piszą *jeśli mamy w tym roku rozważać osobę i dary Ducha Świętego dane w sakramencie bierzmowania, nie może być lepszego patrona niż ten, który został uzdolniony przez Ducha Świętego do „mężnego wyznawania wiary” w dojrzały i niebanalny sposób*.

Święty Stanisław Kostka urodził się w 1550 roku w Rostkowie na Mazowszu. Jego ojciec był kasztelanem, a krewni zajmowali znaczące stanowiska w Polsce Jagiellonów i Wazów. Wraz z bratem wysłany został do elitarnego kolegium jezuitów w Wiedniu. Stanisław szybko zrozumiał, że nauka jest wstępem do świadomego podejmowania służby Kościołowi i społeczeństwu. Zapisano, że uczył się, *aby podobać się Bogu i ludziom [...], a w przyszłości ojczyźnie i sobie samemu przynieść korzyść*. – To pierwsza lekcja, jaką otrzymujemy dzisiaj od św. Stanisława Kostki – stwierdzają Biskupi.

Druga lekcja, jaką otrzymujemy od świętego to pobożność, taka pobożność, która wymagała swobodnego męstwa. Stanisław nie wstydził się bowiem wiary i modlitwy. Wychowany w kulturze renesansu, za swoją życiową dewizę obrał wyznanie: *Do wyższych rzeczy zostałem stworzony i dla nich winienem żyć. Ad maiora natus sum. Nie było w tych słowach pychy ani pogardy dla tego, co małe, ale*

świadomość godności człowieka i tęsknota za tym, co święte i doskonałe. – piszą Biskupi.

A wbrew pozorom życie świętego przypadło na trudne czasy dla wierzących. Ucząc się w Wiedniu, mieszkał na stacji w domu protestanta i obserwował, jak negowana jest prawda o Eucharystii i kult Matki Bożej. – *Stąd wypływa – stwierdzają Biskupi – trzecia lekcja św. Stanisława na dzisiejsze czasy: wezwanie do wiernego trwania przy katolickiej prawdzie życia, nawet wówczas, gdy cały świat wokół próbuje jej zaprzeczyć. Męstwo nie polega na zbrojnej walce czy traktowaniu innych jako nieprzyjaciół, ale na tym, że my sami pozostajemy wierni i pomagamy innym w trwaniu w wierności. Z im większą obojętnością lub nienawiścią spotyka się chrześcijańska miłość i prawda, tym gorliwiej powinniśmy nimi żyć*.

Decyzja Stanisława o wstąpieniu do zakonu jezuitów spotkała się z ostrym sprzeciwem jego rodziców. Stanisław trwał jednak przy swoim i by wstąpić do zakonu przeszedł przeszło ponad 600 km z Wiednia do Dylinki w Bawarii, do przełożonego jezuitów. Zakon był jednak początkowo trudnym doświadczeniem. Przyjęto go na próbę, pracował ciężko fizycznie przy sprzątanii i w kuchni. Przetrwiał jednak, a przełożony wkrótce pisał o nim: *Spodziewam się po nim rzeczy wielkich*. To kolejna lekcja św. Stanisława – wezwanie do sumiennego wykonywania obowiązków, czyli do tego, co Jezus nazywa „wiernością w rzeczach małych (por. Mt 25,21).

W wieku 18 lat w Rzymie złożył śluby zakonne. Poruszony słowami rekolekcyjnymi, że *każdy miesiąc bracia winni spędzać tak, jakby to był ostatni miesiąc w ich życiu*, Stanisław wyznał, że *ma przed sobą tylko jeden miesiąc życia*. We wspomnienie św. Wawrzyńca – 10 sierpnia – napisał list do Matki Bożej z prośbą o wyjednanie mu łaski śmierci w święto jej Wniebowzięcia. Jeszcze tego sa-



mego dnia zachorował, a 15 sierpnia 1568 r. zmarł. To jeszcze jedna lekcja dla nas: *jak tęsknić za niebem i jak żyć tu i teraz, by żyć w wieczności*. W 1602 r. został beatyfikowany przez Papieża Pawła VI, a kanonizowany w 1726 r. przez Papieża Benedykta XIII. Jest patronem młodzieży, Polski i Litwy, a także archidiecezji łódzkiej.

Oto prawdziwe wezwanie – podkreślają Biskupi – *na ten rok dla Was, Młodzi Przyjaciele, Rodzice i Wychowawcy: „Kostka” znaczy „więcej!”*. Żyjąc w XXI wieku nie powtórzymy dokładnie czynów św. Stanisława Kostki. Naszym zadaniem jest raczej zrozumienie ducha tego świętego, który nie dał się zwieść mirażowi wygodnego życia, zabezpieczonego majątkiem rodziców. Miał odwagę przeciwstawić się panującym modom i naciskom grupy. Nie chciał ani imponować, ani uczynić z życia jednej wielkiej rozrywki. Był silną osobowością, miał swoją klasę i styl. Do końca zachował wolność. To nie był młody człowiek, który nie wie, po co żyje, jest znudzony i apatyczny, żądający od innych, a nie dający nic z siebie. Nie pozwalał sobie na eksperymenty w poszukiwaniu szczęścia. Wiedział, że ten świat nie zaspokoi jego tęsknot, że prędzej czy później poczułby się w nim oszukany lub zawiedziony. Wiedział, że charakter – to nie tylko sprawa dziedziczenia cech po przodkach, nie tylko wpływ środowiska, ale rzetelna praca

nad sobą. Wiedział też, że stawać się dojrzałym człowiekiem, to podejmować trud rozwoju. Nie był mięczakiem, który mówi: taki już jestem, a zło usprawiedliwia słabością, obwinia innych, oskarża warunki i historię. Był czujnym ogrodnikiem wyrrywającym chwasty słabości i grzechu, aby wyrosły piękne kwiaty i owoce. Uwierzył w miłość Boga i całym sobą na nią odpowiedział.

Trzeba więc od siebie wymagać. Biskupi podpowiadają: może zerwać z lenistwem duchowym i intelektualnym, z nałogiem, zachować trzeźwość, modlić się za nauczyciela lub księdza, adoptować dziecko poczęte albo podjąć post w konkretnej intencji?

– *Bierzcie przykład ze św. Stanisława Kostki, przygotowując się do sakramentu bierzmowania. Apelujcie wraz z nami do ludzi kultury i środków społecznego przekazu, aby przez ciekawe filmy, przedstawienia teatralne, audycje i inne formy przekazu przywracali pamięć o Stanisławie. Pielgrzymujcie do Rostkowa – miejsca jego narodzin i do Przasnysza – miejsca jego chrztu, a także do katedry płońskiej z jej pięknym ołtarzem tego świętego oraz grobowcami władców Polski i Mazowsza. Młodzi mobilizujcie waszych rodziców i duszpasterzy, by nie bali się wymagać od was i od siebie „rzeczy większych”*. – zachęcają Biskupi.

SABINA WITKOWSKA

6 milionom odmówiono prawa do życia

Aborcja stała się w Europie zbrodniczym sposobem na regulację urodzin. W elitach wyludniającego się Starego Kontynentu nie kielkuje nawet rozumowanie, że życie człowiek żyje, aby przekazać życie następnym pokoleniom. Masońskie idee rozprzestrzeniły się wszędzie. Zatrważa zabicie jednego człowieka, ale skala zbrodni aborcji wprost przeraża, kiedy spojrzysz na

W takich chwilach przypomina się relacja św. Maksymiliana Marii Kolbe, który wspominał masońską procesję pod sztandarem lucyfera, idącą na Watykan.

Badania mówią, że w 2016 r. dokonano we Włoszech niespełna 85 tysięcy „zabiegów” przerwania ciąży. To średnio prawie 240 egzekucji dziennie! Co można powiedzieć o społeczeństwie nieposiadającym odruchów obronnych, mordującym bez skrępowań własne dzieci i zalewanym tysiącami uchodźców z kultur wrogich chrześcijaństwu?

Na swój sposób Włosi cieszą się, bo te 85 tysięcy aborcji to najniższy wskaźnik od 40 lat, to znaczy od czasu, gdy w maju 1978 r. zalegalizowano w tym kraju tego rodzaju

praktyki. Włoscy specjaliści twierdzą, że ciągu tego 40-lecia odnotowano oficjalnie 5.814.635 aborcji, to znaczy prawie sześciu milionom istot odmówiono prawa do życia. Te i szereg innych danych przytoczył dziennik włoskich biskupów „Avvenire”.

Przypominając o tej smutnej rocznicy gazeta przeanalizowała doroczny raport przedstawiony przez włoskie Ministerstwo Zdrowia. Najświeższe zawarte w nim dane dotyczą 2016 r. 84.926 aborcji to niewiele w porównaniu z sytuacją sprzed pięciu czy dziesięciu lat, nie mówiąc już o tym, że rekordowy był pod tym względem rok 1983 (pięć lat po wejściu w życie ustawy), gdy dokonano 233.976 aborcji – przyznał dziennik. Jednak podkre-

śli, że każda z tych liczb, każde życie, z którego świadomie zrezygnowano w przypływie rozpacz lub z banalnego powodu, przemawia do sumienia wszystkich, do całego społeczeństwa, bez rozróżnienia w opinii o prawie do życia lub jego odmowie i musimy wysłuchać wszystkiego, co może nam powiedzieć.

Zdumiewa nawet język, którym włoska prasa katolicka opisuje tę straszną hekatombę. Poziom społecznego zlaicyzowania i skala obojętności na śmierć bezbronných dzieci każe wyrażać obawę, że dziedzictwo Rzymu, w łonie którego wzrastało europejskie chrześcijaństwo ma powody do pesymizmu. Regułą jest, że w państwach Zachodniej Europy zabroniona jest jakakolwiek krytyka praktyk aborcyjnych – to właśnie taki porządek chcieli zaprowadzić w Polsce autorzy projektu „Ratujmy kobiety”. Brońmy się więc w każdy możliwy sposób przez samobójstwem cywilizacyjnym, które nawet w katolickich Włoszech zabija w ludziach człowieczeństwo.

Wspomniane pismo „Avvenire” zwróciło uwagę, że tych 21 tysięcy „zabiegów” mniej [w 2016] nie przekształciło się w tyle samo noworodków: kraj, który widzi, jak wysycha morze aborcji, jest jednocześnie świadkiem wysychania przyrostu naturalnego, wyrażającego się tym, że w ciągu tych samych trzech lat nie urodziło się 30 tysięcy dzieci.

Jednocześnie „Avvenire” nie wyklucza, że spadek liczby aborcji oznacza rosnące uciekanie się do chemicznych metod zatrzymania ciąży, które podwoiło się w ciągu pięciu lat, pokazując, jak toruje sobie drogę idea, że aborcję można zdematerializować, powierzyć samotności kobiet, uczynić niewidzialną: jedna pastylka i już.

Zdecydowana większość włoskich mediów z raportu Ministerstwa Zdrowia zaczerpnęła i nagłośniła wiadomość, że aż 71 proc. włoskich ginekologów podpisało klauzulę sumienia i nie dokonuje aborcji. Liczba ta rośnie z roku na rok, bo w 2005 r. wynosiła 58,7 proc., a w 2003 r. już 70. Wyraźnie jednak widać, że „luka” zabójstw dzieci nienarodzonych dokonywanych w gabinetach ginekologicznych wypełniają preparaty wczesnoporonne i chemiczne antykoncepcje.

MARIA CZAPOR

No i stało się...

W długo zapowiadaną rekonstrukcję rządu mało kto już wierzył. Mijały tygodnie i miesiące, minęły wreszcie dwa lata rządów Beaty Szydło, i nic. Im więcej piętrzyło się przypuszczeń, dociekań i spekulacji, tym horyzont zmian wydawał się oddalać. Publicyści, którzy w polskiej polityce pełnią rolę nieistniejącej opozycji, do woli puszczali wodze fantazji.

Ale kilka nazwisk pojawiało się niezmiennie: Antoni Macierewicz, Witold Waszczykowski, Jan Szyszko i Konstanty Radziwiłł – te brylowały we wszystkich rankingach. I prawie wszyscy zapewniali, że w rządzie pozostanie Anna Streżyńska – bo się zna. Aż wreszcie zmiana dokonała się na funkcji ... premiera.

I wszystko zaczęło się od nowa. Najbliższe otoczenie premiera, rzecznik prasowy, szef kancelarii i inne drobne zmiany. Aż przyszedł wtorek, 9 stycznia. I wtedy wysyp: Macierewicz, Waszczykowski, Szyszko, Radziwiłł i ... Streżyńska. Niespodzianka goniła niespodziankę. Do rządu zagoniono wicemarszałka sejmu, Joachima Brudzińskiego, do kancelarii premiera poszedł Marek Suski, do Komitetu stałego rady ministrów – Jacek Sasin. A do rządu weszli nieznani ogółowi: Jacek Czaputowicz – minister spraw zagranicznych, Jadwiga Emilewicz na na szefa urzędu przedsiębiorczości i technologii, Teresa Czerwińska na ministra finansów, Jerzy Kwiecinski na ministra inwestycji i rozwoju i Łukasz Szumowski na ministra zdrowia. Aż się zagotowało. Zmiany, zmiany, zmiany. Na pierwszy rzut oka ze zmian powinni być zadowoleni wszyscy przeciwnicy PiS-u, wy-

borcy PO i Nowoczesnej, aktywiści ekologiczni niezgadający się z ministrem środowiska oraz byli wojskowi krytykujący szefa MON-u. Zdaniem komentatora „Gazety Polskiej Codziennie” *najszczęśliwszy wydawał się jednak prezydent Andrzej Duda i jego doradca, gen. Jarosław Kraszewski, którzy odetchnęli z ulgą, bo pozbyli się ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza.* Nikt nie wiedział, co będzie dalej. Według „Naszego Dziennika” stanowiska stracili najbardziej konserwatywni ministrowie – Szyszko, Macierewicz i Waszczykowski, co może zwiastować istotną zmianę w polityce rządu Zjednoczonej Prawicy. *Dlatego wśród dużej części wyborców PiS panuje zaskoczenie i niepewność. Dymisje Szyszko i Macierewicza są tłumaczone nowymi zadaniami. Jednak jakimi, nie wiadomo – czytamy w gazecie.*

Wszyscy mówili: wybuchnie wojna w sferach PiS-u. Macierewicz nie odpuści, za Szyszką stanie Toruń, i tak dalej. Nic podobnego się nie stało. Partia sprawująca władzę wykazała się dużym doświadczeniem, a żołnierze frontowi – karnościami.

Owszem, w gabinetach rządowych zaludniło się od zaufanych prezesa, owszem, ławka twardej rezerwy opustoszała, ale nie doko-



Foto: KPRM

nał się żaden rewolucyjny zryw.

Jeszcze tego samego dnia Mateusz Morawiecki pojechał do Brukseli na spotkanie z Jean-Claude Junckerem zaplanowane w związku z uruchomieniem wobec Polski artykułu 7 ust. 1 Traktatu o UE. Jak by kto nie wiedział, to artykuł 7 mówi o ochronie podstawowych wartości Unii Europejskiej – szacunku dla ludzkiej godności, wolności, demokracji, równości, poszanowania praworządności, praw człowieka oraz praw mniejszości, i o tym, co robić, jeśli państwo członkowskie je narusza.

Ale relacje ze spotkania Juncker-Morawiecki są kwieciste. Przede wszystkim, trwało do późnych godzin nocnych, co lubi pan Jean-Claude. Premier Morawiecki jest człowiekiem młodym i zapewne wstydu nam nie przyniósł, wytrzymał, co trzeba było wytrzy-

mać. Brukselscy biurokraci, jak zawsze mętnie ogłosili, że najważniejszy jest dialog i że jesteśmy jedną wielką europejską rodziną. A więc, gra muzyka.

W Polsce tymczasem każda gazeta, każde radio i każdy telewizor rozbierał na drobne w sumie zaskakujące zmiany. Przeszła kolejna miesięcznica smoleńska, przeszedł pierwszy tydzień i nie słychać nawet pomruków niezadowolenia. Teraz czekamy na skrócenie kolejek u lekarza, na niższe ceny masła i artykułów żywnościowych oraz odrobinę ciszy i spokoju.

Opozycja nie istnieje, więc pytanie brzmi: czy Jarosław Kaczyński będzie potrafił wykręcić z nowego rządu energie potrzebną do mobilizacji wyborców przed wyborami samorządowymi?

IWONA KLIMCZAK

Ks. Kard. Beran spocznie w Pradze

Ojciec Święty Franciszek zgodził się na przewiezienie spoczywającego w Grotach Watykańskich ciała Ks. Kard. Josefa Berana do Pragi. Kuria Arcybiskupia stolicy Czech nie podaje jeszcze daty ekshumacji, ani daty przewiezienia do Pragi doczesnych szczątków wielkiego czeskiego Prymasa i wybitnego męża Kościoła. Ks. Kard. Josef Beran zmarł na emigracji w Rzymie w 1969 r. Od 1998 r. trwa proces beatyfikacyjny Ks. Kardynała Berana.

Kard. Josef Beran urodził się 29 grudnia 1888 r. Pilźnie. Studiował w Pradze i Rzymie, gdzie w 1911 r. przyjął święcenia kapłańskie. Po powrocie do Pragi był duszpasterzem, wykładał teologię pastoralną na Uniwersytecie Karola oraz pełnił funkcję rektora Wyższego Seminarium Duchownego.

W czerwcu 1942 r. został aresztowany w czasie akcji odwetowej Niemców po zamachu na Reinharda Heydricha w Pradze. Został osadzony w katowni gestapo na Pankracu, gdzie przeszedł brutalne śledztwo. Następnie trafił do obozu koncentracyjnego w Teresinie, a później do Dachau. Tam udzielał się w tajnym duszpasterstwie i włączył się do ruchu oporu, gdzie m.in. spotkał kilku ważnych czeskich działaczy komunistycznych. Zaraz po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów powrócił do Pragi i uruchomił seminarium.

W listopadzie 1946 r. ks. Beran został mianowany arcybiskupem praskim i prymasem Czech. Po puczu komunistycznym w lutym 1948 r. odmówił podporządkowania Kościoła dyktaturze i suspendował księży

otwarcie kolaborujących z reżimem, w tym osławionego agenta ks. Josefa Plojgara, który po 1948 r. był ministrem zdrowia w CSRR.

Rząd Klementa Gottwalda rozpoczął brutalną walkę z Kościołem katolickim. Religie usunięto ze szkół, władze utworzyły Akcję Katolicką, załazek ruchu księży postępowych, znanych później jako „księży patrioci”, którzy skwapliwie wypełniali polecenia funkcjonariuszy z Urzędu ds. wyznań i bezpieczeństwa. Wtedy w Czechach testowany był model „konja trojańskiego”, który służył rozbijaniu Kościoła od środka. Celem bezpieczeństwa było osłabienie, a później zerwanie więzi z Watykanem oraz stworzenie Kościoła narodowego. Abp Beran stanowczo przeciwko temu protestował – w kazaniach, listach pasterskich i komunikatach z konferencji biskupów czeskich i słowackich.

W 1949 r. Ks. Prymas Beran ponownie został uwięziony, tym razem przez władze komunistyczne. Do 1963 r. był przetrzymywany w różnych więzieniach. Lata 1963-1965 spędził na wolności, ale uniemożliwiono mu prze-

bywanie w Pradze i wykonywanie obowiązków biskupich. Czescy komuniści nie mogli postąpić z Ks. Prymasem Czech, jak z biskupami słowackimi, których oskarżono o kolaborację z faszystami i po sfingowanych procesach skazano na długie lata więzienia. Tymczasem Ks. Abp Beran jeździł po kraju, wizytował parafie, umacniał młodzież, podkreślał znaczenie publicznego demonstrowania swej wiary. Czara goryczy komunistów przełał list pasterski, w którym Ks. Prymas Beran przestrzegał wiernych przed prowokacyjnymi organizacjami pseudokatolickimi, służącymi do rozbijania Kościoła. 19 czerwca 1949 r. podczas procesji Bożego Ciała komunistyczne bojówki sprowokowały zamieszki w katedrze św. Wita. Interweniowała milicja. W ostatnim kazaniu wygłoszonym w katedrze Ks. Abp Josef Beran powiedział znamienne słów: *Gdyby Wam mówili i pisali, że coś podpisałem, że zdradziłem, nie wierzcie!* Wieczorem został internowany w pałacu biskupim. Autorytet Berana był jednak tak wielki, że władze nie nie wytoczyły mu procesu pokazowego.

W areszcie domowym metropolita praski spędził ponad 15 lat. W marcu 1951 r. został potajemnie wywieziony z Pragi przez bezpiekę. Mieszkał w wiejskich parafiach, gdzie przebywał w ścisłej izolacji pod kontrolą tajnych służb. Komuniści proponowali mu powrót do Pragi za cenę ślubowania na wierność komunistycznemu państwu. Odmówił.



Ks. Kard. Josef Beran

W lutym 1965 r. zezwolono mu na opuszczenie Czechosłowacji. Resztę życia spędził w Rzymie, gdzie brał udział w życiu Kościoła – uczestniczył w ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II oraz odebrał od Papieża Pawła VI nominację kardynalską (22 lutego 1965 r., z tytułem prezbitera S. Croce in via Flaminia). Zmarł w Rzymie 17 maja 1969 r. I został decyzją Pawła VI pochowany w Grotach Watykańskich, między papieżami.

2 kwietnia 1998 r. w Pradze otwarto diecezjalny proces kanonizacyjny Ks. Kardynała Josefa Berana.

TERESA SZEMERLUK

Donos w perspektywie literaturoznawczej

Wielka szkoda, że donosy rozmaitych TW czy KO studiują tylko historycy, których – jak zauważył już Arystoteles – interesuje jedynie „prawda jednostkowa zdarzeń”. Tymczasem, można domniemywać, że w tym ogrodzie słabo jeszcze i jednostronnie plewionym kryje się nieprzebrane bogactwo, mogące zainteresować również badacza literatury. Tak właśnie: literatury, bo trzeba na te teksty spojrzeć też jako na swoisty gatunek literacki.

Jest pilna potrzeba opracowania *poetyki donosu*. Usprawiedliwia takie podejście choćby fakt, iż często namiętnymi wręcz donosicielami byli literaci, piszący niejako „profesjonalnie”. Taki na przykład Kazimierz Koźniewski (1919-2005) – donosiciel „ideowy”, z pozycji „hiperpaństwowca” – ma podobno teczkę z 33 lat gorliwej pracy, więc prawdopodobnie już w samym tylko ilościowym wymiarze teksty te przewyższają liczbę stron jego opublikowanych książek i artykułów. Albo taki TW „Olcha”, czyli Waław Sadkowski, redaktor „Literatury na świecie”: czytałem gdzieś, że jego raporty były prawdziwymi perełkami krytyki literackiej. On książki kolegów – literatów, na których donosił, z wielkim zapalem i pracowitością recenzował pod kątem wartości artystycznych, co zresztą podobno nudziło jego oficerów prowadzących.

Jak do tego gatunku podejść? Ze względu na narracyjny charakter donosu naturalne i nawet oczywiste wydaje się zastosowanie kategorii wypracowanych w analizie narracji powieściowej i nowelistycznej (w zależności od rozmiarów donosu, jedno- bądź wielowątkowości, obecności bądź braku szerszego tła itp.). Można założyć, że narrator jest zawsze pierwszoosobowy (choć nie można wykluczyć, że w pewnych wypadkach pluralny), ale nie-

podobna przesądzić czy podmiot piszący utożsamia się zawsze z narratorem, czy na przykład nie prowadzi „gry z dystansem”; czy udaje narratora „wszechwiedzącego”, jak w tradycyjnej powieści, czy też zawęża perspektywę do poznania bezpośredniego, albo na przykład „wchodzi w skórę” bohatera, czyli tego, na którego donosi, usiłując go zrozumieć albo może nawet usprawiedliwić. Zdarza się jednak, że donoszący nie tylko, że pisze w trzeciej osobie, ale również o samym sobie jako o uczestniku opisywanego wydarzenia, a donos podpisuje pseudonimem, co wprowadza jakby podwójne zaszyfrowanie, będące nie tyle grą z odbiorcą – bo to wymagałoby pewnej odwagi – ale zabezpieczeniem się przed przypadkowym dostaniem się donosu w ręce osób opisywanych, które w takim wypadku miałyby trudność w ustaleniu, kto donosi. W tym wypadku mielibyśmy zatem do czynienia z Pirandellowskim chwytem *postaci w poszukiwaniu autora*.

Jeśli donos zawiera suche sprawozdanie z czynności i słów – na przykład: *Kiedy byłem u X, przyszedł Y, przyniósł paczkę, pewnie z bibułą, którą X schował za kaloryferem, przez chwilę coś szeptali między sobą, lecz nie mogłem zrozumieć co mówili, potem Y się pożegnał i zapytał jeszcze czy może się odlać, a po spuszczeniu wody i opuszczeniu ubikacji*

wy- szedł z domu – to mamy do czynienia z ubogą fabułą nowelki w stylu „małego realizmu”. Kiedy, przeciwnie, odmalowuje szersze tło, analizuje status społeczny i materialny „bohatera”, jego korzenie rodzinne, powiązania towarzyskie, zainteresowania, charakter rozrywek, to jak zarabia na życie i na co wydaje – to donos jest epickim freskiem, *donosem społeczno-obyczajowym* w stylu „wielkiego realizmu”. Kiedy donosiciel tropi jakieś ciemne i/albo paranormalne zdarzenia w życiu inwigilowanego, może być to *donos grozy* albo nawet *donos gotycki*. Kiedy analizuje wnikliwie psychikę „bohatera”, docieka motywów i ukrytych sprężyn jego postępowania – będzie to *donos introspekcyjno-psychologiczny*. Kiedy donoszący przyjmuje z góry założenie o monokauzalnej przyczynie działalności obserwowanego i podciąga pod nią wszystkie jego zachowania – będzie to *donos z tezą* albo *donos tendencyjny*. Szczególnie frapujący, bo trudny technicznie, może być donos będący zapisem *strumienia świadomości* narratora albo bohatera, a także *donos autotematyczny*, donos o pisaniu donosu, w którym donosiciel co i rusz przerywa narrację, aby poskarżyć się na swoją niemoc twórczą i trudność w skonstruowaniu wiarygodnego i zadowalającego odbiorcę opisu i zinterpretowania bohatera.

Chociaż założyliśmy epicki charakter donosu, to jednak niektóre realizacje tego gatunku mogą przekraczać granice rodzajowe w stronę czy to monologu lirycznego (*liryka roli* albo *liryka maski* donosiciela narzuca się tu jako najbardziej prawdopodobna), czy to dramatyczności. Jeśli donosiciel przytacza z pamięci bądź streszcza swoje bądź cudze, podsłuchane



rozmowy w mowie niezależnej, to możemy śmiało mówić o *dialogiczności donosu*.

Zasadne wydaje się też zbadanie donosu pod kątem analizy stylistycznej (metafory, figury retoryczne etc.; jaką rolę pełnią wykrzykniki, partykuły, anafory) oraz lingwistycznej i teorii komunikatu. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że w donosie dominuje zdecydowanie funkcja *referencyjna*, ważna jest także funkcja *impresyjna* (jeśli donosiciel jest ambitny i pragnie wpływać na swojego „prowadzącego” odbiorcę), u donosicieli literatów oczywiście *estetyczna* i *ekspresyjna*, ale nie lekceważyłbym i innych, na przykład funkcji *faktycznej* w komunikowaniu się z prowadzącym (przypomina mi się tu nagłówek jednego z donosów w czasie okupacji niemieckiej: *Szanowny Panie Gestapo*).

Krótko mówiąc, urzekającej roboty badawczej jest huk, toteż wnoszę hasło: *Doktoranci IBL-u do archiwów IPN-u marsz! Biegusiem!*

PROF. JACEK BARTYZEL

Niezwyyczajne życie patrioty

W Wydawnictwie LTW ukazała się beletryzowana biografia podpułkownika Bolesława Ziemiańskiego, bohaterskiego obrońcy Ojczyzny w latach 1918-20, szefa belwederskiej ochrony Marszałka Józefa Piłsudskiego, oficera polskiego wywiadu w Rumunii w trakcie II wojny światowej, a po wojnie – ofiary bestialstwa komunistów.

Książka zatytułowana *Człowiek z cienia. Niezwykłe losy oficera wywiadu II RP* ma dwóch autorów. Prof. Tadeusz Dubicki jest historykiem, członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN. Wykładał w uczelniach Łodzi i Częstochowy, obecnie jest rektorem Wyższej Szkoły Zawodowej we Włocławku. Ma w dorobku takie prace, jak: *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939-45*, *Żołnierze polscy internowani w Rumunii w latach 1939-41*, *Płk Bolesław Ziemiański – szef ochrony Marszałka Józefa Piłsudskiego, oficer wywiadu polskiego w Rumunii w czasie II wojny światowej*. Działa też jako tłumacz, dziennikarz, publikuje m.in. w „Gazecie Polskiej Codziennie”.

Marian Miszański to pisarz, publicysta, tłumacz, współtwórca podziemnego wydawnictwa Kurs. Wydane zostały dwa jego tomiiki wierszy, opowiadania, powieści – *Równowaga chwiejna*, *Wysokie progi*, *Wzlot przyspieszony*, *Stacja Châtelet* albo *niezwykłe*

przygody Polaka w Paryżu, *Kolekcja własna artysty*, *Gdzie ja jestem? – zapiski wewnętrznego emigranta* oraz książki dotyczące polityki – *Najnowsza spiskowa historia Polski*, *Żydowskie lobby polityczne w Polsce*. Jest współpracownikiem „Niedzieli”, „Najwyższego Czasu”, paryskiego „Głosu Katolickiego”.

Punktem wyjścia dla *Człowieka z cienia...* stała się wymieniona wyżej naukowa praca Dubickiego na temat działalności płk. Bolesława Ziemiańskiego, która ukazała się w 2016 roku. Obecna publikacja nie jest już adresowana do zawodowych historyków, ma charakter beletryzowany, poszerzona została przy tym o szereg wątków. Od razu należy stwierdzić, że decyzja dotycząca przypomnienia i szerszego spopularyzowania dokonań Ziemiańskiego, działającego też w czasie wojny pod pseudonimem Zygmunta Mościbrodzkiego, kilkakrotnie odznaczonego Krzyżem Walecznych, kawalera Orderu Virtuti Militari,

była słuszna i potrzebna.

Bolesław Ziemiański całe swoje życie ukierunkował na służbę Ojczyźnie. Jako szesnastolatek brał udział w walkach z Ukraińcami o Przemyśl – miasto swych narodzin – oraz Lwów. Zaangażował się w pracę wywiadowczą w Wilnie, a po przeniesieniu do Warszawy został szefem belwederskiej ochrony Marszałka Józefa Piłsudskiego, co okazało się zadaniem niełatwym – sowieccy agenci z Komunistycznej Partii Polski planowali zamachy na życie najważniejszej osoby w państwie (która, notabene, tajnej ochrony nie znosiła). Po śmierci Piłsudskiego nie było już dla Ziemiańskiego miejsca w Belwederze, toteż zajął się wywiadem. Od wybuchu wojny przebywał w neutralnej początkowo Rumunii (rychło stała się ona sojusznikiem Niemiec), gdzie internowano polskie władze oraz 25 tysięcy żołnierzy. Umożliwił ucieczkę na Zachód wielu rodakom, zarówno wojskowym, jak i cywilom, organizował szlaki kurierskie, rozpracowywał potencjał militarny Rumunii i Niemiec, ruchy wojsk etc. W 1945 r. został uprowadzony do rządzonej przez komunistów Polski. Ubecki oprawcy zgrywali mu, „jako niemieckiemu szpiegowi”, tortury, lata ciężkiego więzienia, doprowadzili do próby samobójczej.



Beletryzowana, dobrze napisana, zawierająca m.in. dialogi, książka Tadeusza Dubickiego i Mariana Miszańskiego wciąga czytelnika, który wiele dowiedzieć się może nie tylko o będącym wzorem patrioty bohaterze opowieści, ale też o realiach historyczno-politycznych związanych z naszym krajem i nie tylko z nim (a zatem m.in. o walce obozu sikorszczyków z piłsudczykami, o dramatycznych wydarzeniach w Rumunii w wieku XX, czy też o powojennym terrorze stalinowskim). *Człowieka z cienia...* przeczytać z pewnością warto.

JANUSZ JANYST

Błogosławiony Ks. Bp Grzegorz Chomyszyn

Nigdy tak wiele nie mówiono o stosunkach polsko-ukraińskich, jak w ostatnich kilku latach. Niektórzy mówią o zbliżeniu polsko-ukraińskim, inni wręcz przeciwnie, widzą narastający konflikt polsko-ukraiński. Państwo polskie w ramach „zbliżenia” pomaga naszym sąsiadom otwierając przed nimi „naiwne polskie serce”. Otwiera dla Ukraińców polskie fabryki, uczelnie i urzędy. Ci, którzy widują Ukraińców na co dzień i ci, którzy odwiedzają Ukrainę, zwłaszcza okęg lwowski, widzą że między naszymi narodami rośnie niechęć. Stałą czujność zachowują marginalizowane w publicznym życiu środowiska kresowe.

Ich przedstawiciele mając wyryte w pamięci antypolskie bestialskie czyny „banderowców”, stale upominają się o sprawiedliwy osąd wydarzeń sprzed kilkudziesięciu lat. Środowisko z uzasadnionych powodów boi się ukraińskich nacjonalistów. Boi się powtórkę z historii. Idea narodowa oparta na kłamstwie nie może prowadzić do niczego dobrego. Groźne jest państwo, które ustanawia prawo, które przestępców nazywa bohaterami narodowymi. Faktów historycznych popartych dowodami i świadectwami nie może zastępować dyskusja, wymiana opinii czy wreszcie dyplomacja. Fakty pozostaną faktami. Politycy nie mogą decydować o tym, jaki fragment historii uznać za prawdziwy. O takich ludziach, jak Stepan Bandera, Roman Szuchewicz, Andrij Melnyk, Dmytr Doncow, Eugen Konowalec świadczą ich własne czyny i słowa. Zaklinanie się, że ludobójstwo, którego byli współsprawcami jest czymś usprawiedliwionym, oddalają zbliżenie między naszymi narodami. Czczenie tych ludzi jako bohaterów Ukrainy jest objawem relatywizowania historii i wykorzystywania jej do celów politycznych przez obecne władze Ukrainy, a zarazem dowodem na nieprzyjazny stosunek tego państwa do Polski.

Pod wpływem długoletnich starań środowisk, którym zależy na prawdzie historycznej, dwa lata temu polski parlament wykonał mały krok do przodu i potępił ludobójstwo na Wołyniu uchwałą RP. W minionym roku polski parlament znowu stanął na wysokości zadania przyjmując uchwałę upamiętniającą jednego z wielkich przedstawicieli narodu ukraińskiego – błogosławionego Biskupa Grzegorza Chomyszyna. Aktu tego dokonał Sejm RP uchwałą z dnia 23 marca 2017 r. w sprawie uczczenia pamięci bł. bp. Grzegorza Chomyszyna w 150. rocznicę jego urodzin. W uchwale tej nazwano Chomyszyna orędownikiem pojednania polsko-ukraińskiego i Prorokiem Ukrainy: *przestrzegał swój naród przed zbrodniczymi ideologiami, nawołującymi do nienawiści...*

Kim był człowiek, który zasłużył na tak wysokie wyróżnienie polskiego parlamentu? Jakie proroctwa głosił? Bp Grzegorz Chomyszyn był pasterzem diecezji stanisławowskiej Kościoła greckokatolickiego w latach 1904-1945. Urodził się 25 marca 1867 r. w ukraińskiej chłopskiej rodzinie na Podolu. Po ukończeniu seminarium greckokatolickiego we Lwowie, dalszą formację intelektualno-kapłańską kontynuował w Wiedniu. Po dwóch latach sprawowania funkcji rektora seminarium duchownego we Lwowie, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego Ks. Abp Andrzej Szeptycki powierzył mu zwierzchnictwo nad metropolią stanisławowską.

Biskup Chomyszyn działał w okresie zogniających się stosunków polsko-ukraińskich. Jako ukraiński patriota marzył o niepod-

ległej Ukrainie. Wielokrotnie upominał się u władz II Rzeczypospolitej o lepsze prawa dla swoich rodaków. Potępiał jednak radykalny nacjonalizm i akty terrorystyczne twierdząc, że tą drogą naród ukraiński sam doprowadzi się do degradacji i samozniszczenia. Według Chomyszyna droga do odzyskania niepodległości wiodła przez przestrzeganie prawd wiary i uznanie nadrzędności Królestwa Bożego nad królestwami tego świata. Narzędziem do pogłębiania życia religijnego miało być zbliżenie do Kościoła rzymskokatolickiego. Bp Chomyszyn był wyjątkowo aktywnym ordynariuszem. Założył seminarium duchowne w Stanisławowie. Był inicjatorem powstania dwóch czasopism i ponad 300 czytelni parafialnych. Stworzył liczną sieć ochronek i przytułków dla sierot. W kierowanej przez siebie metropolii stanisławowskiej wprowadził wiele zmian. Kalendarz juliański zastąpił gregoriańskim. Wprowadził celibat duchowieństwa, obowiązkowe coroczne rekolekcje oraz pobożne praktyki wzorowane na Kościele rzymskokatolickim. Były to nabożeństwa kultu eucharystycznego, kultu Serca Jezusowego, kultu Maryjnego, różańca i kultu katolickich świętych. Niestety, działania tego wielkiego kapłana dążące do zbliżenia do Kościoła łacińskiego były przeciwne działaniom Ks. Abp. Andrzeja Szeptyckiego, który widział inną drogę – zbliżenie do Kościoła prawosławnego. Nie było otwartego sporu między tymi dwoma kapłanami, ale wierni zauważali, że Kościół unicki rozwija się według dwóch przeciwnych wizji. Niektórzy to wykorzystali.

Bp Grzegorz Chomyszyn głosił większy radykalizm. Widział wzrost demoralizacji wśród środowisk ukraińskich. Piętnował szerzący się nacjonalizm, widząc w nim elementy bolszewizmu, pogaństwa, a nawet satanizmu. Był człowiekiem dialogu i nie mógł milczeć, gdy wielu Ukraińców podążało w złym kierunku. Aby zapobiec skutkom bezbożnych zachowań i szaleństwa nacjonalistycznego szowinizmu, namawiał do wierności Ewangelii. Ubolewał nad wadami swoich rodaków, o czym świadczą jego wypowiedzi: *Ów wadliwy, zatruty, szkodliwy nacjonalizm stał się u nas nową religią, podobnie jak materializm u bolszewików... Ta herezja nacjonalizmu zafascynowała także nasz naród i doszła prawie do bałwochwaltwa. Naród ponad wszystko..., Postawiliśmy naszą prawdę ponad prawdę Bożą..., Wnętrze naszego życia chrześcijańskiego jest zaciemnione, zaśmiecone i pomieszczone. Przeważają w nim nasze ziemskie, cielesne, niskie motywy ponad nadprzyrodzonymi i duchowymi..., trzeba nam koniecznie wszystko odnowić w Chrystusie.*

Biskup Chomyszyn widział, jak duch nacjonalizmu wkracza w życie społeczeństwa

i Kościoła greckokatolickiego pod płaszczykiem narodowego odrodzenia i walki z komunizmem. Bp Chomyszyn przestrzegał przed tym. Był osobą odważną i zdecydowaną. Postawą swą zyskiwał nieprzejednanych wrogów, ale też wzbudzał szacunek władz świeckich i duchowieństwa. Do grona jego przyjaciół należeli między innymi, święty Arcybiskup Józef Bilczewski, metropolita lwowski Kościoła rzymskokatolickiego oraz biskup ormiański Józef Teodorowicz. Mniejsze zrozumienie znajdował wśród Ukraińców i duchownych swojego Kościoła greckokatolickiego. Kręgi skrajnych nacjonalistów ukraińskich nie kryły niechęci do niego. Był obiektem ostrej krytyki i szyderstw na łamach prasy



Ks. Bp Grzegorz Chomyszyn

nacjonalistycznej i liberalnej. Nie znalazł też sprzymierzeńca w osobie zwierzchnika Kościoła greckokatolickiego, metropolity Andrzeja Szeptyckiego, któremu zarzucał zbytnie przywiązanie do polityki i zbliżenie do prawosławia.

Skutkiem jego nieprzejednanej postawy było kilka nieudanych zamachów na jego życie oraz aresztowanie w 1945 r. przez NKWD. Osadzony w kijowskim więzieniu, po 36 dniach przesłuchań i tortur, zmarł 28 grudnia 1945 r. Jan Paweł II uznał Bp. Grzegorza Chomyszyna męczennikiem za wiarę i beatyfikował go podczas pielgrzymki na Ukrainę w czerwcu 2001 r. Aktu tego dokonał we Lwowie podczas Mszy Świętej połączonej z beatyfikacją jeszcze innych 27 męczenników Kościoła greckokatolickiego.

Bp Chomyszyn prowadził liczną korespondencję. Pisał artykuły, broszury i odezwy. Wśród pisarskiej twórczości na szczególną uwagę zasługuje praca pt. „Dwa Królestwa”. Książka ta zawiera analizę działalności Cerkwi greckokatolickiej w Galicji. Jest swoistym dziennikiem – zbiorem zapisków, komentarzy, opinii i rozważań dotyczących wiary, etyki i tożsamości ukraińskiej na tle wydarzeń życia Kościoła greckokatolickiego w pierwszej połowie XX w. Książka ta cudem ocalała z pożogi wojennej. Pierwsze wydanie w wersji

ukraińskiej ukazało się dopiero w 2016 r. Polska wersja ukazała się jesienią zeszłego roku. Wydanie tej cennej książki zawdzięczamy księdzu Ihorowi Pelechatemu i profesorowi Włodzimierzowi Osadczemu. Głównym przesłaniem tego dokumentu-wspomnień hierarchy Kościoła greckokatolickiego jest wskazanie, że największym skarbem niepodlegającym żadnym uwarunkowaniom, jest posiadany przez Kościół depozyt wiary oraz że naród jest silny tylko wtedy, gdy swój byt buduje na fundamencie moralności i prawdy. „Dwa Królestwa” jest dziełem o ogromnej wartości poznawczej i cennym źródłem duchowości.

W pamięci potomnych bł. Grzegorz Chomyszyn pozostanie niestrudzonym kapłanem walczącym o pogłębianie życia religijnego i moralnego wiernych i duchowieństwa narodu ukraińskiego. Zapamiętany zostanie jako człowiek wielkiego ducha i wielkiej mądrości, który przewidział skutki działań radykalnych nacjonalistów. Wielokrotnie ostrzegał osoby stojące na szczytach władzy, a zwłaszcza osoby duchowne, przed nieobliczalnymi skutkami zaniechania i zaniedbania. Jego przewidywania się sprawdziły. Minęło wiele lat od rzezi wołyńskiej i historia zatacza koło. Dzisiejsza sytuacja zaczyna przypominać tę z okresu międzywojennego. Instynktownie czuje się, że nasze dwa narody są w przededniu trudnych konfrontacji. Strona ukraińska dopuszcza się prowokacji i szantażu. Co chwilę słychać o jakiś ekscesach i połajankach ze strony przedstawicieli władz Ukrainy. A to zabraniają nam umieścić tablicę z nazwą miejscowości Bircza na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, a to wstrzymują ekshumację szczątków Polaków – ofiar banderowskiego ludobójstwa na Wołyniu w odwecie za likwidację nielegalnego ukraińskiego pomnika w naszym kraju – w Hruszowicach, a to zgłaszają sprzeciw przed postawieniem pomnika rzezi wołyńskiej, najpierw w Rzeszowie, potem w Toruniu. Reakcja polskiej strony jest zaledwie symboliczna. Można powiedzieć, Polacy ciągle ustępują. Taka postawa polskich decydentów jest bardzo niebezpieczna, bo mamy do czynienia z zawziętym i nieustępliwym przeciwnikiem. Kilka milionów Ukraińców mieszkających w Polsce może stać się załącznikiem przyszłych problemów. Ostrzeżeniem powinna być niedawna napaść grupy Ukraińców w centrum Warszawy. W nocy z dnia 9 na 10 stycznia, na Krakowskim Przedmieściu 5-osobowa grupa pijanych i agresywnie zachowujących się młodych Ukraińców ubliżyła i pobiła dwóch Polaków. Grozi im trzy lata więzienia.

Walka toczy się pomiędzy prawdą i nieprawdą i Polska ma obowiązek bronić prawdy! W tym roku mamy kolejną okazję, by jej bronić. W 2018 r. przypada 75. rocznica rzezi wołyńskiej. Liczymy na to, że polski rząd uchwali długo oczekiwaną ustawę o penalizacji „banderyzmu” na terenie naszego kraju. Polacy nie chcą, by w ich ojczyźnie bezkarnie używano symboliki nacjonalistów ukraińskich i wykrzykiwano słowa „Sława Ukraini! Herojam sława!”. Polacy świadomi zagrożenia ze strony naszych wschodnich „przyjaciół”, nie czekając na działania władz, powinni zwrócić się o pomoc do wyższych instancji w Niebie. Po przeczytaniu książki „Dwa Królestwa” wiem, że najlepszym orędownikiem prawdziwego pojednania polsko-ukraińskiego jest błogosławiony męczennik Grzegorz Chomyszyn.

MARCIN KELLER

Wzywajmy Ducha Świętego

„Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”. (Dz 2,4)

W codziennym życiu posługujemy się różnymi wezwaniami i hasłami. Są one niejednokrotnie dużym streszczeniem wielkich spraw, wezwaniem do ukierunkowania ludzkiego działania i bardzo często pobudzają nasze myślenie i zachęcają do działania. Dla naszych przodków a także i dla nas było i jest zawołanie: *Bóg, Honor i Ojczyzna* czy też inne *Przez Maryję do Jezusa*.

Kościół, także w swej praktyce duszpasterskiej, posługuje się takimi wezwaniami, hasłami, aby skupić myśli, serca i wolę każdego człowieka w realizowaniu treści w nich zawartych. W poprzednich latach uwaga Kościoła skupiała się na Chrzcie Świętym i wyrażała w słowach: *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Przez wiarę i chrzest do świadectwa* i miała na celu pomoc wszystkim ochrzczonym odnowić i umocnić więź ze Zbawicielem każdego człowieka. Obecny rok duszpasterski jest kontynuacją długofalowej myśli i pragnie zwrócić naszą uwagę na drugi Sakrament inicjacji chrześcijańskiej, jakim jest Bierzmowanie.

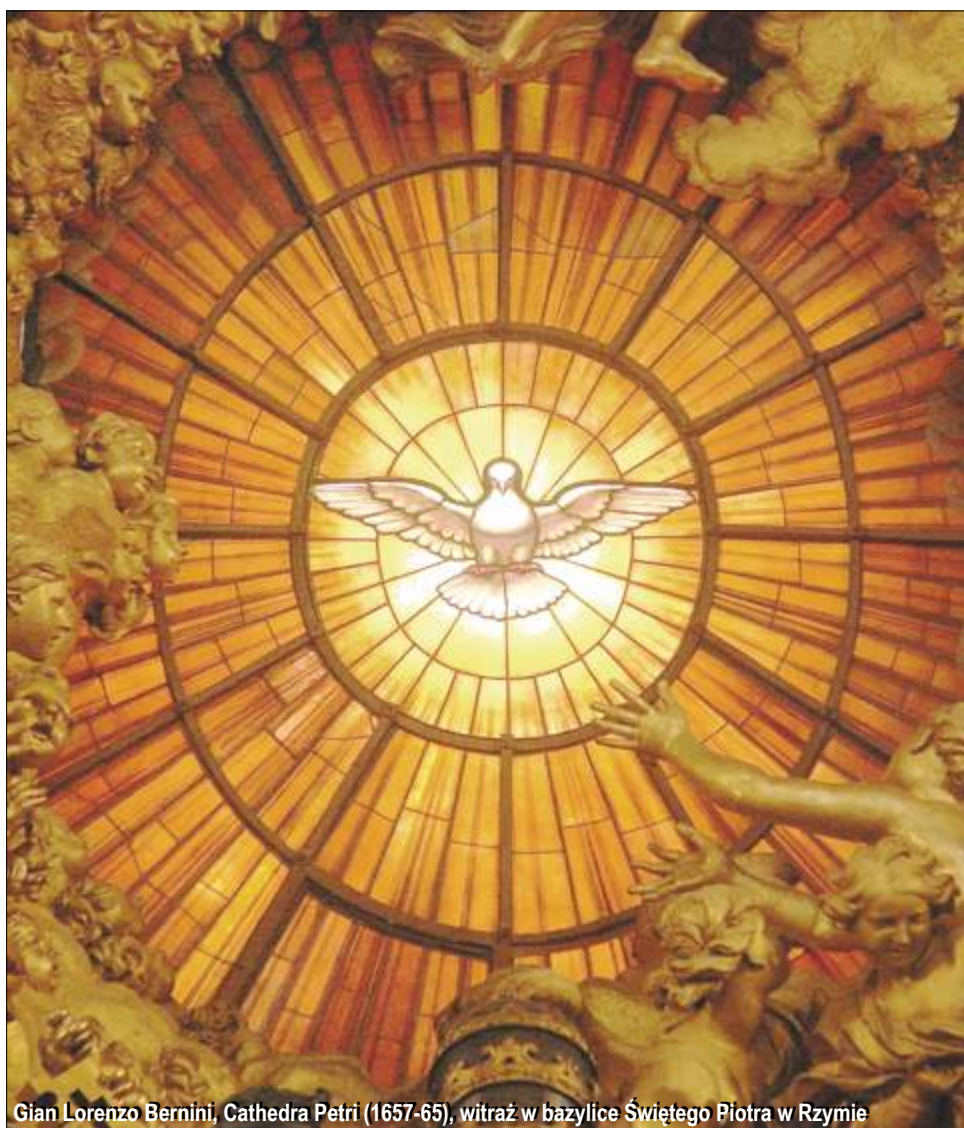
Czteroletni program duszpasterski, począwszy od tego roku, będziemy przeżywać pod hasłem: *Duch, który umacnia miłość*. W tym roku towarzyszyć będzie w naszym życiu religijnym hasło: *Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym*. Celem nowego Programu duszpasterskiego jest odkrycie Osoby Ducha Świętego, otwarcie się na Jego działanie oraz refleksja nad Sakramentem Bierzmowania i jego skutkami w naszym życiu. Wielu ludziom ochrzczonym brakuje głębszej świadomości przyjętego Sakramentu Bierzmowania i poczucia obowiązku chrześcijańskiego świadectwa na miarę przyjętych zobowiązań. W liturgii Sakramentu Bierzmowania kandydaci na zapytanie Biskupa: *... jakich łask oczekujecie od Boga w tym sakramencie?* – odpowiadają: *Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, umocnił nas do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według Jego zasad*. Są to często słowa wypowiedziane bez przekonania, o czym świadczy późniejsze życie tych, którzy poprosili Kościół o udzielenie Sakramentu Bierzmowania. Kościół pragnie przez zaproszenie do przeżywania swego życia w Duchu Świętym ożywić

w nas wiarę w Jego obecność i działanie, którego zadatek otrzymaliśmy w Chrzcie Świętym i w Bierzmowaniu. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: *To Duch Święty przez swoją łaskę pierwszy wzbudza naszą wiarę i udziela nam życia nowego, które polega na tym, abyśmy znali »jedyne prawdziwego Boga oraz Tego, którego posłał, Jezusa Chrystusa«* (KKK 684).

Sądzę, że nie potrzeba zbytnio nas przekonywać, że świadomi jesteśmy wielkich zaniedbań w przeżywaniu daru Chrztu Świętego i Sakramentu Bierzmowania.

Na progu Nowego Roku 2018 jesteśmy

ponownie pełni nadziei, którą wyrażamy w życzeniach i naszych pragnieniach, a także w ufności do każdego człowieka, że przez dobro będziemy budować lepszy świat i zdążać drogami prowadzącymi do zbawienia. Rzeczywistość jednak bardzo często jest inna, stąd na koniec roku, oby nie na koniec życia, budzą się różnorakie frustracje, rozczarowania, niezadowolenia, a także pretensje do Boga i ludzi. Istnieje zatem pilna potrzeba odkrycia na nowo Ducha Świętego, Jego światła i mocy. Wymownym znakiem zapotrzebowania i prośby o tak potrzebne nam w życiu Dary Ducha Świętego są słowa modlitwy, którą Kościół w różnych ważnych momentach świata i ludzi zanoszą do Boga:



Gian Lorenzo Bernini, Cathedra Petri (1657-65), witraż w bazylice Świętego Piotra w Rzymie

... *Światłem rozjaśnij naszą myśl, w serca nam miłość świętą wlej*

I wątłą słabość naszych ciał pokrzep stałością mocy Swej.

Nieprzyjaciela odpędź w dal i Twym pokojem obdarz wraz...

Byłoby ze wszech miar pożądane, aby wszyscy modlili się do Ducha Świętego i słowa tego hymnu: *O Stworzycielu Duchu przyjdź ...* nauczyli się na pamięć. Gdy będziemy w tym roku powtarzać słowa modlitwy – *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...* mówmy je z wewnętrznym przekonaniem, z szacunkiem i nadzieją. Wszyscy, którzy pragną doznać darów Ducha Świętego, niech ożywią w sobie nabożeństwo do Niego. Ci, którzy pragną coś dobrego zrobić dla Kościoła, Ojczyzny i swoich rodzin, niech wzywają Jego światła, aby podejmowane decyzje były zgodne z wolą Bożą i przyniosły oczekiwane i błogosławione owoce.

Bez przyjęcia zaproszenia, jakie do nas kieruje Kościół na ten rok, abyśmy otwarli się na Ducha Świętego i wzywali Jego mocy, nowy program duszpasterski nie przyniesie oczekiwanych i tak potrzebnych owoców w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym. Niech wznosi się ze wszystkich serc ludzkich wołanie: *O Stworzycielu Duchu, przyjdź, nawiedź dusz wiernych Tobie krąg.*

Dobrze byłoby, aby w tym roku powróciła do naszych szkół piękna modlitwa, znana na pewno szczególnie starszym nauczycielom. Aby ona była odmawiana nie tylko na lekcjach religii, ale także przez nauczycieli z uczniami na wszystkich przedmiotach nauczania:

Duchu Święty, przyjdź, prosimy, Twojej łaski nam trzeba!

Niech w nauce postąpimy, objawionej nam z Nieba.

Niech ją pojmiem z łatwością, utrzymamy z stałością;

a jej światłem oświeceni, w dobrem będziemy utwierdzeni...

lub

Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze,

dodaj nam ochoty i zdolności,

by nasza nauka była dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym.

Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen

Naśladujmy św. Jana Pawła II w tej ufności do Ducha Świętego, który w Warszawie wołał: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi*. I stało się ...

KS. INFULAT JÓZEF FIJAŁKOWSKI

Nuncjusz w Syrii: „Uchodźcy muszą powrócić”

Wielkie wydarzenia wywołują wielkie procesy. Naruszenie równowagi międzynarodowej i kolejne wojny na Bliskim i Dalekim Wschodzie oraz w Afryce wywołały gigantyczne fale migracyjne. Nie ma wątpliwości, że obojętnie czy te migracje zostały wywołane sztucznie czy stały się wynikiem procesów historycznych, w dotychczas znanym nam ładzie ludnościowym zapanował chaos.

Szczególnie bolesne są dla nas doświadczenia naszych braci w Chrystusie, którzy od wieków zamieszkują biblijne tereny na których miały miejsce zdarzenia opisane w Ewangelii. Takim obszarem jest wyludniająca się Syria.

– *Jeśli chrześcijanie nie powrócą, Syria pozostanie zamknięta na świat* – ostrzega nuncjusz apostolski w Damaszku. Odnosił się on w ten sposób do istoty przemówienia Papieża

wygłoszonego do korpusu dyplomatycznego, w którym Ojciec Święty Franciszek wskazał na potrzebę powrotu migrantów i uchodźców do swej ojczyzny. Zdaniem Ks. Kard. Mario Zenari jest to szczególnie ważne w przypadku Syrii. – *Uchodźcy muszą powrócić do swych domów, aby odbudować swój zniszczony kraj* – mówi Kardynał Zenari.

Jeśli chodzi o powrót migrantów do Syrii

to na razie, niestety, jest to proces bardzo powolny, pojedyncze krople. Dotyczy to zwłaszcza chrześcijan, bo są istotnym elementem syryjskiego społeczeństwa. Ich rola jest bardzo ważna, często to powtarzam. Tak było w przeszłości, w całej historii tego kraju. Ich zasługi są ogromne. Bardzo zależy nam na ich powrocie. Dlatego Papież apeluje o zapewnienie odpowiednich warunków dla mniejszości religijnych, aby mogły odgrywać tu swoją rolę. Chrześcijanie ze względu na swą otwartą mentalność są dla Syrii niczym okno otwarte na świat. Niestety w ostatnich latach to okno zostało trochę przykryte. Mamy nadzieję, że znów zostanie otwarte. Bo chrześcijanie mają ogromne znaczenie w promowaniu du-



cha tolerancji i pojednania, w odbudowie Syrii – powiedział Radiu Watykańskiemu nuncjusz w Damaszku.

PAWEŁ JASZCZAK

W apostołstwie miłości i cierpliwości

Drugiego dnia nowego roku, dokładnie 2 stycznia 2018 r., minęła 30. rocznica sakry biskupiej Księdza Biskupa Adama Lepy. Tego dnia Kościół wspomina biblijnego Abla, syna Adama i Ewy. „Namaszczenie Duchem do misji, do posłania! Pomazaniec – takim się objawia Jezus nad Jordanem. To jest ta godność, którą biskup Adam w sobie nosi, w pełni od trzydziestu lat! On wskazuje na Jezusa. Mówi: uważajcie, jest Jezus! Idzie Jezus! On udzielił wam Ducha. Ma moc to uczynić, a jednocześnie udziela Ducha In persona Christi. To znaczy, ten Jezus przepowiadany w naszej osobie, staje się obecny. W naszej osobie działa. W naszej osobie jest mocny. Przez naszą posługę udziela Ducha – mówił w homilii wygłoszonej na uroczystościach jubileuszowych w Niedzielę Chrztu Pańskiego Ks. Abp Grzegorz Ryś.

Trzydzieści lat to epoka w życiu każdego człowieka, a w doświadczeniu sakry biskupiej to znaczący czas życia Kościoła. – Kiedy Biskup Adam był dwa lata księdzem, to ja się dopiero rodziłem – wspominał Ks. Abp Ryś podczas uroczystości w łódzkiej archikatedrze. – Dobrze, że mamy Słowo Boże, że możemy się nim posłużyć w chwilach tak radosnych, jak dzisiejszy Jubileusz Biskupa Adama. Ze wszystkich Ewangelistów św. Marek najkrócej opisuje Chrystusa. Potrzebuje do tego pięciu wersów i mówi w nich rzeczy najważniejsze, najistotniejsze. Uświadamia nam to pierwsze zaraz zdanie. Jan Chrzciciel głosił kerygmat nad Jordanem. A kerygmat to jest istota przepowiadania Kościoła, to jest to, co byś powiedział w ostatnich trzech minutach życia, co jest dla ciebie treścią. W tym kerygmacie jest powiedziane: idzie za mną mocniejszy ode mnie! Kerygmat jest o Jezusie. Mówi: patrzcie na Jezusa, On jest ważny, cała uwaga na Niego! I to jest treść dzisiejszego Jubileuszu. Cała chwała dla Jezusa, całe uwielbienie dla Niego! Biskup Adam niczego innego w życiu nie robi, tylko wskazuje na Jezusa. I w tym samym poczuciu: idzie za mną mocniejszy ode mnie.

Jan Chrzciciel wie, że w zestawianiu z Jezusem jest malutki – to jest misja nas, ludzi Kościoła. Ja nie jestem godzien wiązać rzemienia u Jego sandała. Ja wasz chrzczę wodą, a On was będzie chrzczył Duchem Świętym. On ma moc zanurzyć nas w Duchu Świętym. To jest cel Jego misji: dać nam Ducha Świętego. A to wszystko zmienia, bo kto nie żyje w Duchu Świętym jest martwy, jak Adam ulepiony z gliny. Dopiero, jak Bóg tchnął Ducha w niego – ożył.

Ks. Abp Grzegorz Ryś podkreślił, że Biskup Adam w czasie tych 30 lat misji biskupiej wkładał na ludzi ręce udzielając im Ducha Świętego w święceniach, w bierzmowaniu, w chrzcie, w sakramencie pokuty. Ile razy Biskup Adam udzielił Ducha, to czynił to nie sam z siebie, ale In persona Christi! – podkreślił łódzki Arcypasterz pasterz. Trzydzieści lat temu Ksiądz Biskup Adam został pomazany, wypełniony Duchem, którego udziela nam.

In caritate et patientia, W miłości i cierpliwości – przez to zawołanie biskupie, Ks. Biskup Adam Lepa ukazuje siłę tego wezwania. Jak to motto In caritate et patientia go ukształtowało, że jest człowiekiem Miłości i Cierpliwości. Taki jest. Chodzi przecież o Miłość i Cierpliwość Chrystusa. I w tej Miłości i w tej Cierpliwości Biskup Adam idzie ku ludziom. Jak dobry jest Pan Bóg, że natchnął Cię tym hasłem.

– Trzydzieści lat posługi Biskupiej pozwoliło mi głębiej poznać, jaki sens mają słowa: biskupstwo znaczy obowiązek, a nie zaszczyt – powiedział wiernym dostojny Jubilat, Ks.

Bp Adam Lepa. – Przed trzydziestu laty pozwoliłem sobie zaznaczyć, że wszystkie święcenia przyjąłem w różnych kościołach, poza katedrą. Tu w archikatedrze, Matce łódzkich kościołów, otrzymałem pełnię kapłaństwa i wprowadzono mnie do kolegium następców Apostołów. Konsekratorem głównym był Ks. Kard Józef Glemp, Prymas Polski. Pierwsze zdanie, jakie do mnie wypowiedział, kiedy stawiałem się na wezwanie w siedzibie Prymasa Polski, brzmiało: ktoś mi powiedział, że ksiądz pralata ma zbyt mało pracy. No więc ktoś po-



Podczas uroczystości jubileuszowych

myślał, żeby księdzu tej pracy dołożyć. Ojciec Święty Jan Paweł II mianował Księdza Biskupa pomocniczym diecezji łódzkiej.

Ksiądz Prymas był konsekratorem, a Ks. Arcybiskup Władysław Ziółek – moim współkonsekratorem. Dziękuję za wszelkie darowane mi dobro, które stało się moim udziałem. Dziękuję dobremu i Miłosiernemu Bogu, dziękuję Kościołowi Świętemu za możliwość udziału w Jego posłannictwie, Księdzu Arcybiskupowi Metropolicie za dzisiejszą uroczystość i wygłoszone Słowo Boże, które przyjmuję jako program i zachętę do dalszej posługi, Księdzu Biskupowi Ireneuszowi, Księdzu Biskupowi Markowi i wszystkim braciom w posłudze kapłańskiej.

Prawie cały czas biskupstwa Ks. dr. Adama Lepy przypadł na posługę Ks. Abp. Władysława Ziółka, którego Jubilat był biskupem pomocniczym, dzieląc trudy posługiwania Kościołowi łódzkiemu.

Dla redakcji miesięcznika „Aspekt Polski” i dla Katolickiego Klubu im. św. Wojciecha posługa Ks. Bp. Adama Lepy jest znakomitą częścią naszej historii. Ks. Biskup Adam był obecny przy powstawianiu Katolickiego Klubu im. św. Wojciecha i miesięcznika „Aspekt

Polski”. Uwierzyć trudno, że czas biegnie aż tak szybko. Pamiętam upalny, lipcowy dzień 1994 r. i spotkanie w parafii św. Wojciecha – rodzinnej parafii Księdza Biskupa. To tam, przy serdecznym wsparciu naszych starań przez śp. Ks. Prałata Jana Cieszkowskiego, powstał Katolicki Klub im. Św. Wojciecha, a Ks. Bp Adam Lepa był obecny u zarania naszej działalności. Dwa lata później, we wrześniu 1996 roku, ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Aspekt Polski”. Od samego początku naszej działalności wydawniczej, formacyjnej i społecznej Ks. Bp Adam Lepa był przy nas, za co wyrażamy Mu wielką wdzięczność.

Od początku cieszymy się Jego trafną radą, umocnieniem i wyjątkową ojcowską dobrocią. Przez osobiste przymioty Ks. Bp Adama Lepy przez trzydzieści lat pełnienia apostolskiej posługi biskupiej zaskarbił sobie w Łodzi, archidiecezji łódzkiej, ale także w całym Kościele w Polsce wielkie uznanie i miłość. Jego mądrość, oddanie Chrystusowi i odwaga, tak rzadka w dzisiejszych czasach jawnych występów przeciw wierze i Kościołowi przysporzyła Mu wielkie grono uczniów zawsze



Ks. Bp Adam Lepa z Ks. Abp. Grzegorzem Rysiem

Formy wyrazu myśli, język publicystyki i informacji oraz kultura słowa stały się imionami kompetencji Pasterza ludzi mediów. Ale przecież nie tylko media dominowały w zainteresowaniach Ks. Bp. Adama Lepy. Także sztuka wysokiego lotu, zainteresowanie teatrem i filmem uzupełniają profil estetyczny Księdza Biskupa.

Miałem osobisty zaszczyt współpracować z Ks. Bp. Adamem, kiedy w imieniu Ks. Abp. Władysława Ziółka doglądał prac literackich przy powstawianiu scenariusza o łódzkim rozdziale życia Heleny Kowalskiej i nadzorował prace przygotowawcze do produkcji filmu „Czekając na Faustynę”.

Aktywna obecność Księdza Biskupa Adama Lepy jest zawsze źródłem nowych natchnień i mobilizacją do pracy twórczej.

Ksiądz Biskup Adam Lepa urodził się 17 marca 1939 r. w Łodzi. Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego, w którym w 1961 r. ukończył studia teologiczne, a rok później przyjął święcenia kapłańskie. Studia z katechetyki skończył w 1965 r. na Wydziale Teologicznym Akademii Katolickiej w Warszawie, a specjalistyczne studia z pedagogiki i doktorat – na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1974 r.).

Od 1975 r. wykłada w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi pedagogikę mass mediów, od 1978 r. – psychologię. Jest wykładowcą psychologii w Łódzkim Ośrodku Akademii Teologii Katolickiej i w Instytucie Teologicznym w Łodzi. Od 1994 r. wykłada pedagogikę mass mediów w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W 1986 r. został mianowany kapelanem Jego Świątobliwości, a w 1987 r. – kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej Łódzkiej.

4 grudnia 1987 r. został mianowany biskupem pomocniczym diecezji łódzkiej (tytularnym Regiany w Afryce), sakrę biskupią przyjął 2 stycznia 1988 r. W latach 1988-1993 był rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Łodzi.

W latach 1989-94 był przewodniczącym Komisji Episkopatu Polski ds. Środków Społecznego Przekazu. Jest członkiem Komisji Episkopatu ds. Środków Społecznego Przekazu i wiceprzewodniczącym Rady Programowej Katolickiej Agencji Informacyjnej. W 1989 r. został powołany do Europejskiego Komitetu Biskupów ds. Mediów Masowych (CEEM). Był członkiem Komisji Głównej II Polskiego Synodu Plenarnego (1991).

Przewodniczył Wydziałowi Duszpasterstwa Kurii Archidiecezji Łódzkiej. 13 marca 2012 r. został wybrany do Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski.

Swoje święto patronalne Ks. Bp Lepa obchodzi 24 grudnia.

O optymizmie Deklaracji Paryskiej

Deklaracja Paryska, opracowana przez wybitnych europejskich intelektualistów konserwatywnych, opublikowana w październiku 2017 r. jest wyjątkowym dokumentem, który powinien być punktem odniesienia dla poważnych dyskusji o dzisiejszym stanie i perspektywach cywilizacji europejskiej. Znaczenie moich krytycznych uwag na jej temat (patrz poprzedni numer „Aspektu Polskiego”) musi ustąpić wobec znacznie ważniejszego, acz domniemanego, błędu optymistycznego przekonania autorów o możliwości przywrócenia wartościom konserwatywnym należnego im miejsca w cywilizacji europejskiej. Nie zakryją go ani wyrafinowany i piękny język Deklaracji, ani trafna diagnoza rzeczywistości europejskiej, jak najszuszniej nazwanej przez autorów „fałszywą Europą”, ani celna prezentacja pożądanego modelu konserwatywnego. Ów błąd najlepiej oddaje aforyzm „zawracanie kijem Wisły”.

Autorzy składają nieklamany hołd chrześcijaństwu, mimo że nie wszyscy spośród nich są chrześcijanami. Tutaj chciałbym jednak skomentować pewną kłopotliwą kwestię terminologiczną, a mianowicie, że, w odróżnieniu od niewzruszonego nauczania katolickiego, Reformacja przyniosła rozchwianie, wręcz chaos w pojmowaniu i praktykowaniu wartości konserwatywnych. Mówienie więc o wartościach chrześcijańskich jest poręczną, lecz niezbyt zgodną z rzeczywistością formułą. Unikając zatem nazwania tego wprost (czyt. polityczna poprawność) Deklaracja opowiada się za wartościami *par excellence* katolickimi.

Przywołajmy, za prof. Jackiem Bartyzelem, kardynalne pojęcia konserwatyzmu: *boskie źródło władzy, autorytetu, hierarchii, posłuszeństwa, honoru, cnoty, wierności, obowiązków stanu, porządku, celu, dobra wspólnego, legitymizmu, suwerena politycznego...* (z hasła konserwatyzm w Encyklopedii „Białych Płam” t. X, 2003). Uzupełnijmy je o niektóre „przykazania” wybrane z dekalogu, jak określił go R. Kirk, zasad konserwatywnych: *konserwatysta wierzy, że: – istnieje ustalony porządek moralny... – obstatek przy zwyczaju, konwencji i ciągłości... – konserwatyści kierują się zasadą roztropności – są powściągliwi dzięki wyznawanej przez nich zasadzie niedoskonałości...* (tamże). Nie wątpię, że autorzy mają świadomość, iż konserwatyzm został wyeliminowany nie tylko ze sfery władzy, lecz również z edukacji, mediów i prawie zupełnie z życia społecznego... (tamże); że język konserwatyzmu stał się niezrozumiały w splebeizowanym, stechnicyzowanym, zlaicyzowanym i poddanym tyranii ekonomii nad polityką, religią i kulturą świecie (tamże). Oceniając prawdopodobieństwo odwrócenia biegu spraw krańcowo przecież sprzecznych z wartościami konserwatywnymi, przyjrzyjmy się podnoszonym pod niebiosa przez elity europejskie czołowym „wartościom europejskim”, takim jak: aborcja, eutanazja, homozwiązki, rozwody, wszystkim (do niedawna) potępianym przez Magisterium Kościoła.

Aborcja

Przed II wojną światową, pomijając świat starożytny, aborcja była dozwolona w Europie jedynie w Związku Sowieckim (1920-1936) i Niemczech (od 1933 r.). Po wojnie, w krajach demoludu, została wprowadzona w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, w Polsce (1956-1993). W Szwecji, najbardziej liberalnym kraju europejskim, aborcję dopuszczono już w 1938 r., z dalszymi „udogodnieniami” w 1946 i 1974 r. W latach sześćdziesiątych, poczynając od Wielkiej Brytanii (1967 r.), sprawy nabrały tempa. Prawdziwy „wysyp” tego „raju dla kobiet” wystąpił

w latach 70. i 80.: Finlandia (1970 r.), Niemcy (1972 r.), Dania (1973 r.), Francja, Austria, Islandia (1975 r.), Włochy (1978 r.), Norwegia (1979 r.), Turcja (1983 r.), Grecja (1986 r.), Belgia (1990 r.). Potem tempo osłabło: Szwajcaria (2002 r.), Portugalia (2007 r.), Hiszpania (2010 r.), Luksemburg (2013 r.). Z większych krajów z ograniczoną aborcją zostały się jedynie Irlandia i Polska. Patrząc szerzej, aborcja na życzenie jest dozwolona w większości



państw europejskich, Australii, Azji i Ameryki Północnej. Owa „wartość europejska” „owocuje” liczbą 3 milionów w Europie (milion w UE), milion w USA, łącznie na świecie 56 mln istot ludzkich mordowanych rocznie, czyli więcej niż liczba ofiar całej II wojny świat.

Eutanazja

Prym wiedzie Holandia, w której eutanazję zalegalizowano w 2001 r., ale już od 1973 r. takie „zabiegi” miały miejsce za wiedzą środowiska medycznego, a od 1993 r. władz. Do 1991 r. około 2300 osób „odebrało sobie” życie. W 2010 r. odnotowano 3131 ofiar eutanazji, a pięć lat później już 5306 (wzrost o 69%). W pościg ruszyła Belgia, w której eutanazję zalegalizowano w 2002 r., w tym z powodu depresji (2014 r.). Od 2014 r. eutanazję dopuszcza się dla nieletnich, bez ograniczeń wiekowych (łącznie 2021 takich zgonów do 2014 r.). W Luksemburgu (od 2008 r.) w latach 2013-2014 odnotowano „zaledwie” po 15 przypadków. W niektórych krajach Europy praktykowano rozmaite „przedlegalne” formy eutanazji. W Hiszpanii obowiązuje od 1995 r. depenalizacja pomocy w samobójstwie. W Wielkiej Brytanii eutanazja jest nie-

dozwolona, ale od 2010 r. ma miejsce zwolnienie od odpowiedzialności za pomoc w samobójstwie. W Niemczech od 2010 r. wspomagane samobójstwo jest legalne, jeśli pacjent wyraźnie zażyczył sobie zakończenia sztucznego podtrzymywania przy życiu. Nielegalna pozostaje aktywna pomoc w samobójstwie. W Szwajcarii eutanazja jest dozwolona, ale chory samodzielnie musi przyjąć środki „nasenne”. Do 2010 r. zanotowano tam łącznie 1180 przypadków, a w 2011 r. 144. W Portugalii od 2012 r. obowiązuje ustawa o tzw. testamencie życia. Przepisy dopuszczają bierność lekarzy w sytuacji, gdy chory nie zgodził się na leczenie nasilające jego cierpienia. Wiele środowisk, w tym niestety Episkopat, nawołuje do publicznej debaty na temat eutanazji. Francja pozostaje wyraźnie w ogonie „postępu”. Parlament dopiero w 2017 r. przyjął ustawę o tzw. sedacji pacjentów w stadium terminalnym, ale nie eutanazji. Można wprowadzić pacjenta na jego żądanie w stan głębokiego uspokojenia, połączonego często z płytkim snem, aż do jego śmierci. A w USA: stan Oregon od 1994 r., gdzie do dziś odnotowano

752 przypadki. W 2008 r. podobną ustawę przyjęto w Waszyngtonie, pięć lat później – w stanie Vermont. W stanach Montana i Nowy Meksyk sędziowie Sądu Najwyższego orzekli, że lekarze mogą przepisywać śmiertelne leki nieuleczalnie chorym pacjentom. W Kalifornii od zalegalizowania eutanazji w czerwcu 2016 r. odnotowano już 111 przypadków.

Homozwiązki

Tu na czele defiluje znowu Holandia, która już w 2000 r. zalegalizowała je na prawach normalnych małżeństw oraz małpującą ją, jak poprzednio, Belgia (2004 r.), ale za to ta z możliwością adopcji dzieci przez pary homoseksualne. Po piętach deptała im Hiszpania (2005 r.). A od 2009 r. takich „postępowych” krajów wysypało się jak z rogu obfitości: Szwecja, Norwegia (2009 r.), Portugalia, Islandia (2010 r.), Dania (2012 r.), Francja (2013 r.), Estonia (2014 r.), Włochy, Irlandia, Finlandia, Luksemburg, Słowenia (2015 r.). W ogonie drepcą Niemcy i Malta (2017 r.), a na szarym końcu Austria, gdzie po „zwyczajnym” referendum w 2017 r. odnośne prawo zacznie obowiązywać w 2019 r.

Reszcie świata trudno jest dorównać „cywilizowanej” Europie, może tylko Kanada (2005 r.) wlecz się niemiłosiernie. W 2010 r. obudziła się Argentyna. Brazylia zwlekała aż do 2013 r., jeszcze dłużej Kolumbia (2016 r.). Australia czekała do 2017 r., ale za to odtrąbiła „sukces” 80% poparcia w referendum na rzecz sodomii. W USA palmę pierwszeństwa dzierży – niespodzianka – stan Hawaje (1997 r.), dwa lata po nim zameldował się najbardziej „postępowy” stan Kalifornii. Walec homoseksualizmu zaczął przyspieszać w 2004 r., ale odtąd nic już go nie powstrzymało, aż przejechał w ciągu 8 lat 38 stanów. Pozostałe 13 czerwieni się zapewne ze wstydu.

Rozwody

Z rozwodami jest poważny problem interpretacyjny, zwłaszcza w kontekście wartości chrześcijańskich, bowiem o ile (do niedawna) Kościół katolicki niewzruszenie zakazywał tego proceduru, to już Reformacja, rugując sakrament małżeństwa, utorowała drogę cywilnemu prawu małżeńskiemu, w którym rozwód doskonale się mieścił. I tu znowu w czołówce protestancka Holandia (uwaga! 1580 r.). W krajach protestanckich rozwody nie są problemem. W krajach katolickich, wskutek szerzącej się mody, niekiedy przymusu, na wprowadzanie prawa świeckiego przyjmowano rozmaite formuły, od zakazu przez formy mieszane, z blokującym udziałem Kościoła aż do – powszechnej dzisiaj wszędzie – pełnej swobody rozwodów, tyle że bez uznania ich przez Kościół. Konsekwencje są następujące: odsetek rozwodów w wybranych krajach UE waha się od (zaledwie!?) 27% w Polsce do rekordowych 71% w Belgii. Najwyższe wskaźniki (średnia ponad 50%) notujemy w tzw. „starych” krajach Unii.

Jako katolikowi trudno mi pisać o zaskakującej zmianie doktryny Kościoła. Można już mówić o rewolucji, która burzy dwutysiącletnie nauczanie Magisterium o małżeństwie, jako nakazanym przez Zbawiciela nierozdzielalnym związku, uświęconym sankcją sakramentalną. Rozwód był grzechem ciężkim, który uniemożliwiał przystąpienie do Komunii Świętej rozwodnikom żyjącym w nowych cywilnych związkach. W adhortacji *Amoris Laetitia* Papież otworzył furtkę do złamania tego zakazu. Trzy Episkopaty: Niemiec, Malty i Argentyny weszły na drogę udzielania Komunii rozwodnikom nierespektującym wymagania pożycia jak brat z siostrą, ale – co budzi zgorszenie – Papież włączył do Magisterium Kościoła swój list do Episkopatu Argentyny wyrażający aprobatę dla takiej właśnie interpretacji biskupów, przedłożonej do jego akceptacji.

Obrazu spustoszeń dopełnia rozwijająca się moda na gender, wymuszana przez elity europejskie, narzucana światu przez ONZ. Równie groźne są praktyki wielkich korporacji i finansjery światowej, warunkujących wszelką pomoc, z charytatywną włącznie, wdrożeniem przez „obdarowanych” szaleństw genderowych.

Osobnego namysłu wymaga kwestia nadchodzącej islamizacji Europy. Wprawdzie z punktu widzenia wyżej omówionych „wartości europejskich” islamska Europa byłaby jak najbardziej konserwatywna, ale nie wydaje się, aby na taką ocenę zasłużyło podleganie prawu szariatu.

W tej sytuacji żywienie nadziei na powrót, w dającej się przewidzieć przyszłości, rządów wartości konserwatywnych jest oderwaniem się od rzeczywistości. Pozostają jedynie dwa źródła optymizmu: to, że żyjemy oraz że jest Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

JERZY NAGÓRSKI

Obyś nie był niepełnosprawnym! Życzenia noworoczne

*Trzeba mieć poniekąd trochę odwagi, aby w okresie świątecznym, nastrajającym do radości i pozbywania się zmartwień, poruszyć problem **niesprawności**, nazywanej u nas eufemistycznie (łagodząco) **niepełnosprawnością**, chyba dlatego, by nie używać słowa poprzednio wymienionego, które może działać na niektóre osoby drażniąco.*

Nie wiem, dlaczego jesteśmy tacy wrażliwi językowo (może mi to ktoś wytłumaczyć), bo w innych językach mówi się często bez ogródek, na przykład w angielskim jest *disabled*, w niemieckim *behindert*. Próbuje to sobie trochę wytłumaczyć, choć to tłumaczenie nie odnosi się tylko do środowiska polskiego. Pisałem już wcześniej, że jesteśmy obciążeni tak zwanym *prawem normalnym*, które działa także w przyrodzie żywej, a które charakteryzuje się (opisując je krótko) dążeniem wszelkiej populacji (zbiorowości) do przeciętności, tj. cech niewybijających się, których jest, średnio biorąc, najwięcej. Zgodnie z tą regułą osób niepełnosprawnych jest w społeczeństwie, procentowo biorąc, stosunkowo nie za wiele.

Trzeba jednak wpiąć ustalić, co się przez tę niepełnosprawność rozumie. Mam wątpliwość, czy osób z pełną sprawnością fizyczną (zdrowiem) i umysłową jest dominująco dużo. Gdyby tak każdego zapytać, to zapewne dowiedzielibyśmy się, że niemal każdemu coś tam doskwiera i na jakiejś niedoskonałości swego organizmu mógłby wskazać. Tyle, że nie narzeka, działa, nie potrzebuje pomocy ani lekarskiej ani postronnej. Są jednak pewne niedoskonałości w funkcjonowaniu naszego organizmu, że nawet poddajemy się pewnej urzędowej kwalifikacji tej wadliwości u nas zaobserwowanej i wiele osób otrzymuje takie orzeczenie, które w Polsce ma od lat trzy kategorie, dawniej nazywane inwalidztwem III, II i I grupy, a obecnie nazywa się niepełnosprawnością lekką, umiarkowaną i wreszcie znaczną. Trzeba jednak zaznaczyć, że w ramach każdej wymienionej tu grupy jest pewna skala różnych niesprawności i na przykład osoba z orzeczeniem 1. grupy niesprawności nie musi być osobą kwalifikującą się tylko do grupy bliskich nieboszczykom, a wręcz przeciwnie, może to być osoba jakoś funkcjonująca w życiu, ale często przy pomocy innych, gdyż pewne znaczne ułomności fizyczne lub umysłowe (psychiczne) nie pozwalają jej działać sprawnie w społeczeństwie. Wiele schorzeń powodujących zanik świadomości, np. Alzheimer i braku możliwości podejmowania decyzji kwalifikuje standardowo osoby z tą przypadłością do I grupy niesprawności (znaczej), w tym także osoby urzędowo ubezwłasnowolnione. Według Spisu Pow szechnego z 2011 r. liczba osób niepełnosprawnych w Polsce wynosiła 4 mln 697 tys., czyli 12,2% ludności kraju (średnio co ósmy Polak był niepełnosprawny), a w 2002 r. było 5,5 mln tych osób, czyli 14,3% ludności kraju, mężczyzn 46,1%, a kobiet 53,9%. Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło rezolucję (konwencję) nr 61/106 o prawach osób niepełnosprawnych 13 grudnia 2006 r. Bronisław Komorowski, ówczesny prezydent Polski podpisał tę Konwencję w imieniu Polski 6 grudnia 2012 r.

Dziwna jest natura ludzka. Osoby obciążone jakąś cechą odbiegającą od przeciętnie spotykanej mają często pewne kłopoty środowiskowe, trudności adaptacji w społeczeństwie lub ryzyko pewnej formy napiętnowania. Nie wiem, dlaczego satyrycy uwzięli się na przykład na blondynki, to jest panie o jasnych włosach,

co ma rzekomo wskazywać na brak inteligencji (a mówiąc dosadnie na głupotę) osób o takiej powierzchowności. Podobnie było z rudowłosymi (teraz już mniej, bo wiele pań zmienia kolor włosów przez ufarbowanie). Przykładem może służyć niezwykle miła *Ania z Zielonego Wzgórza* (z powieści Lucy Maud Montgomery), która jednak dzięki swej dużej inteligencji i osobowości, cennych cech charakteru, uporała się dość łatwo z trudnościami stawianymi przez otoczenie. Gorzej mają jednostki słabsze fizycznie lub umysłowo, w tym także ludzie starsi. Szacunek dla ludzi starszych oraz kobiet (zwłaszcza w ciąży), którzy nasze społeczeństwo na szczęście jeszcze oddaje tym osobom, należy cenić, bo nie wszędzie jest to ze zrozumieniem akceptowane. Niedawno przeżywalismy zarzuty nam stawiane przez władze Unii Europejskiej za pewne „faworyzowanie” kobiet, na przykład przy uwzględnianiu wieku emerytalnego (niższy wiek emerytalny dla kobiet niż dla mężczyzn). Gdy byłem w Danii kilkanaście lat temu i wyraziłem tam zdziwienie, że dzieci i młodzież nie ustępują miejsca siedzącego osobom

z różnymi dysfunkcjami, np. wzroku, słuchu, kalektwa, przypadłości fizjologicznej, chociażby genetycznej, organizują się w stowarzyszenia, które jako organizacje pozarządowe starają się ulżyć swym członkom życie w oparciu zarówno o przepisy prawne, jak i zwykłą ludzką solidarność.

Nie wiem dlaczego, ale tak jest, że szczególnie dotkliwie napiętnowane są przez pewne środowiska osoby ze schorzeniami (odchyleniami) genetycznymi. Dotyczy to głównie osób z tzw. *zespołem Downa*, inaczej nazywanym trisomią 21. Przypadłość taka, wcale nie taka rzadka (ok. 1 na 700 urodzeń), jest tak ujemnie postrzegana w obecnych społeczeństwach, że dąży się przez aborcję do usunięcia tych osób w populacji. W Polsce nie jest ten problem tak jaskrawo widoczny jak w wielu krajach zachodnich i można u nas pokazywać okazujące szczęście i zadowolenie z życia osoby tą przypadłością dotknięte, gdy tymczasem we Francji urzędowo zabroniono pokazywania, na przykład w telewizji, takich dzieci czy osób dorosłych zadowolonych z życia.

Osoby obciążone trisomią (mają dodatkowy (trzeci) chromosom zwykle na 21 miejscu) są u nas zorganizowane w stowarzyszeniach, których jest w Polsce kilka. W Łodzi działa Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Osób z Zespołem Downa o nazwie **Trisomia**, które od lat przychodzi z pomocą w dość sz-



Foto: Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Osób z Zespołem Downa w Łodzi

niętej trisomią. To niełatwe zadanie pomieścić ponad 100 osób i pomyśleć o ciekawym spędzeniu wieczoru świątecznego. W uroczystości wzięły udział także osoby urzędowe, co świadczy o zainteresowaniu władz samorządowych sprawami osób niepełnosprawnych. Uhonorowano je wystąpieniem z przemówieniem oraz obdarowaniem symbolicznym podarkiem. Stowarzyszenie dało możliwość prezentacji swym podopiecznym w zespołowych numerach śpiewu i elementach ruchu scenicznego. Ta niepełnosprawna młodzież sprawiła nam słuchaczom, rodzicom i opiekunom tej młodzieży dużą radość umiejętnością zaśpiewania koled, a nawet zagrania pewnych melodii na instrumentach przez niektóre osoby tego zespołu. Oczywiście wszystkie dzieci zostały obdarowane dużymi torbami zawierającymi wiele pysznych słodkości oraz wartościowych medycznie odżywek zdobytych przez Stowarzyszenie, jak się domyślam, od darczyńców, którzy, na szczęście, jeszcze istnieją.

Przyjęcie wigilijne było naprawdę polskie. Był śledź, ryba, kapusta z grochem i grzybami, chleb oraz przeróżne ciasta i oczywiście herbata, kawa lub napój owocowy. Zdumiewające było to, że udało się zdobyć wielką ilość nakryć i obsłużyć z należnym uszanowaniem także osoby downowskie. Obsługiwali bardzo młodzi ludzie, którzy zręcznie uwijali się między stołami i czuwaliby, aby na stołach było wszystko, co przewidziano. Duże podziękowanie także temu zespołowi. Wieczera poprzedzona była opłatkiem i składaniem sobie życzeń. Czyniono to spontanicznie, nawet nie znając się dobrze wzajemnie, a przy tym okazując naprawdę dużo serdeczności, niemal rodzinnego ciepła i przyjaźni. Zatrószono się (już indywidualnie) o to, by starsze osoby mogły być zabrane środkiem lokomocji do domu, bo pora jest już taka, że wcześniej robi się ciemno. Objawem dużej kurtuazji ze strony zarządu Stowarzyszenia była forma grzecznościowego pożegnania wychodzących ze spotkania, obdarowując ich piękną książeczką pt. *Mala Księga Patrioty. Bóg, Honor, Ojczyzna – Historia, Teksty, Nuty* (Wyd. Sfinks, Częstochowa). I pomyśleć, że to wszystko można było urządzić dzięki ofiarności zespołu zarządu i jego współpracowników. Okazuje się, że jeszcze znajdują się ludzie ofiarni, pełni zapału, poświęcenia, ale także ożywieni duchem tradycji polskiej i religijnej. **Chwała im za to!**

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN



Foto: Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Osób z Zespołem Downa w Łodzi

starszym w komunikacji miejskiej, to otrzymałem zamykając sprawę (?) odpowiedź: przecież oni też płacą za bilet, więc dlaczego mają ustępować miejsca, skoro ono im się przez opłacenie należy. Formalnie biorąc niby wszystko w porządku, ale poza formalnymi przepisami w dobrze zorganizowanym społeczeństwie funkcjonuje także **empatia** (umiejętność wczuwania się w położenie innej osoby), a poza tym większość z nas widzi potrzebę udzielenia słabszym pomocy w każdym przypadku i w możliwie szerokim zakresie. Jest to naturalne uczucie (współczucie), którym dysponuje – jeśli nie jest zdegenerowane – każdy człowiek.

Wigilia niepełnosprawnych

Aby mieć możliwość działania w społeczeństwie składającym się w większości z osób – nazwijmy to – sprawnych, osoby

rokiem zakresie wszystkim potrzebującym, organizując, na przykład, różne formy rehabilitacji poprzez taniec, muzykę, pomoc w dostępie do fachowej opieki medycznej oraz wspólne spędzanie czasu.

Bardzo ważną formą integracji środowiska jest spotkanie opłatkowo-wigilijne organizowane przez Stowarzyszenie od paru lat w dużej Sali Jagiellońskiej Ośrodka Kultury w Łodzi przy ulicy Wspólnej 6. Stowarzyszenie wysłało do uczestników spotkania piękne zaproszenia prześlicznie graficznie opracowane i artystycznie ozdobione. Koperty zaadresowano z dużym pietyzmem. Trudno dziś spotkać taką dbałość o piękno charakteru pisma. To wszystko świadczy o dużej kulturze ludzi, którzy podjęli się tak poważnego zadania. Jestem pełen podziwu i uznania dla sposobu zorganizowania tegoż spotkania rodziców, opiekunów oraz dzieci i młodzieży dotk-

Zmarł Stanisław Terlecki

28 grudnia 2017 r. zmarł wybitny piłkarz, Stanisław Terlecki. Miał 62 lata. Był napastnikiem Łódzkiego Klubu Sportowego i reprezentacji Polski. Był błyskotliwym skrzydłowym i występował z numerem 11. Swoimi niezwykłymi dryblingami i niespotykaną inteligencją porывал publiczność, przez którą był uwielbiany.

Urodził się 13 listopada 1955 r. w Warszawie. Jego pierwszym klubem była Stal FSO Warszawa, a później przez dwa lata warszawska Gwardia. Stamtąd przyszedł do ŁKS, gdzie ujawnił najlepsze, nieosiągalne przez innych zawodników walory. To będąc skrzydłowym ŁKS-u dostał się do kadry narodowej, gdzie rozegrał 29 spotkań i strzelił 10 bramek.

Po słynnej aferze na Okęciu, kiedy tuż przed wylotem kadry wstawił się za bramkarzem Widzewa Józefem Młynarczykiem, został razem z grupą znanych piłkarzy z łódzkich klubów, usunięty z ekipy. Koledzy szybko okazali skruchę i wrócili do drużyny, a Terlecki nie. Ten fakt zaważył na dalszej karierze nigdy nieugiętego Stasia Terleckiego.

– To jeden z największych talentów w historii polskiej piłki nożnej – mówi o swoim koleźce Jan Tomaszewski. – Był nieprawdopodobnie dynamiczny i szybki. Mówiliśmy wręcz,

że jest „przetechniczony”. Kochał piłkę. Miał jednak wadę – dopóki wszystkich nie okiwał, to nie podał koledze. Ale naprawdę potrafił to robić – ze smutnym uśmiechem wspomina bramkarska gwiazda reprezentacji Polski.

Jak podkreśla Tomaszewski, wszystko było na dobrej drodze, aby Terlecki zastąpił Roberta Gadochę, wtedy najlepszego skrzydłowego świata. Przed mundialem w Argentynie miał pewne miejsce w reprezentacji.

– Sytuacją, która zupełnie pogrążyła Terleckiego była ta z lotniska Okęcie w 1980 roku – wspominał w rozmowie z onet.pl Jan Tomaszewski i nazywa ją „tragikomiczną”. – W dużym skrócie – 28 listopada jeden z kadrowiczów, Józef Młynarczyk, przyjechał na lotnisko w stanie nietrzeźwym. Selekjoner Ryszard Kulesza zdecydował, że nie zabiera go na mecz eliminacyjny z Malcią, na który wybierali się Polacy. W obronie bramkarza stanęli:

Zbigniew Boniek, Władysław Żmuda i właśnie Terlecki. Ostatecznie Młynarczyk polecił na zgrupowanie przed meczem z Malcią, a 3 piłkarzy PZPN ukarał odsunięciem od gry. Wszyscy poza Terleckim pokajali się i w końcu wrócili do kadry. Dla Terleckiego to był koniec.

Po kłopotach w kadrze i rozegraniu w ŁKS 134 meczów, Stanisław Terlecki wyjechał za ocean i grał w zawodowych klubach amerykańskich: Pittsburgh Spirit, Golden Bay Earthquakes i w słynnym New York Cosmos, gdzie występowały największe sławy futbolu, min.: Gordon Bradley, Josef Jelinek, Jorge Siega, Pele, Gordon Banks, Franz Beckenbauer, Roberto Rivelino, Johan Cruyff, Julio Cesar Romero, Johan Neeskens, Francois van der Elst, czy kolega z łódzkiego Widzewa, Władysław Żmuda.

– Wydaje mi się, że kiedy Staszek grał w New York Cosmos, w którym grali przecież Pele i Beckenbauer, cały czas miał niedosyt – kontynuuje wspomnienia Jan Tomaszewski. – Był w drużynie gwiazd, ale sam nie stał się nią do końca. W tamtych czasach gwiazdą zostawało się przede wszystkim podczas mistrzostw świata. To była psychiczna skaza.



Stanisław Terlecki wracał do drużyny ŁKS jeszcze dwa razy: w sezonach 1986–1988 i w 1990 r. Rozegrał wtedy 44 mecze i strzelił 6 bramek. W rozgrywkach 1988–89 występował w Legii Warszawa, rok później w halowych rozgrywkach w drużynie St. Louis Storm (USA) i krótko w Polonii Warszawa.

Po zakończeniu kariery dwukrotnie kandydował do Sejmu – z listy LPR i PSL, ale bez powodzenia. Wydał również książkę „Pele, Boniek i Ja”, w której opisał historię swojego życia i kariery.

PAWEŁ JASZCZAK

Listy – potrzeba czy tęsknota?

Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką – a któż wysłodzi to, co jest na niebie? Któż poznał Twój zamysł, gdybyś nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego? I tak ścieżki mieszkańców ziemi stały się proste, a ludzie poznali, co Tobie przyjemne, i wybawiła ich Mądrość.

Ten cytat z „Księgi mądrości” 16-18 czytałam wiele razy. Stale czegoś szukam, gubię się, zastanawiam, tęsknię... Całe moje życie pisałam i otrzymywałam listy. Listy są zapisem myśli, przeżyć, doznań. Są potrzebą i niespodzianką. Kiedy w skrzynce pocztowej znajdujemy list – na pewno się cieszymy. Biegniemy do domu i otwieramy, jak prezent od drugiej osoby. Jest to jakby obdarowanie mnie darem słowa, które podnosi, ożywia, daje moc.

W tym roku do 14 osób wysłałam swoje teksty drukowane – Refleksje z podróży do Stanów Zjednoczonych. Niespodziewanie otrzymałam bardzo ciekawe odpowiedzi od połowy moich przyjaciół, którymi chciałabym się podzielić. Bo myśli wzbogacają nas i promieniają na innych. I dobrze, kiedy dzielimy się myślami i refleksjami.

List I

Droga Izo! Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkiego dobrego, zdrowia, radości w codziennym życiu i wszelkiej pomyślności na cały nadchodzący Nowy Rok 2018 życzą Bogusia i Andrzej.

P.S. Bardzo dziękujemy za życzenia od Ciebie, a także za kopie artykułów z Twoimi przemyśleniami i wrażeniami z podróży. Wiadac, że każdy Twój wyjazd w różne strony świata jest bardzo owocny.

List II

Kochana Izo, jak miło, że piszesz, że o mnie pamiętasz. Gratuluję Ci tak wielkiej artystycznej drogi – nie zmarnowałaś talentu

ani miłości do sztuki. Wspaniale, że jeździsz po świecie i odnajdujesz najpiękniejsze miejsca kultu religijnego i tym samym Bożego dzieła w przyrodzie, w twórczości człowieka i przekazujesz te wrażenia w swojej sztuce – pędzlem i piórem. Czasem słyszę Cię na falach Radia Maryja. W związku z tym próbowałam dodzwonić się do Ciebie, ale bezskutecznie. Ściskam Cię mocno. Hania.

List III

Droga Izo! Bardzo dziękuję za życzenia świąteczne z wydrukami Twoich artykułów! Doceniam te dowody pamięci i muszę skromnie przyznać, że sam nie rewanżuję się tak, jak na to zasługujesz. Nie jest to wyraz lekceważenia, a raczej odmiennego trybu życia. Ja raczej unikam wystaw. Ostatnią indywidualną wystawę miałam w Klubie Muzyki i Literatury w 2014 r., podczas której wykonano też kilka moich utworów na fortepian. Obecnie życie rodzinne, jego blaski i cienie to moja codzienność. Nie mam „spektakularnych” wydarzeń, które można barwnie opisywać. W tym „cichym” życiu staram się uporządkować to, co dotychczas zrobiłam: zapisałam na komputerze i wydrukowałam swoje utwory na fortepian, porządkuję i oprawiam swoje prace. Trochę maluję. W wolnych chwilach gram na moim elektronicznym fortepianie. No i oczywiście, stosownie do potrzeb, mam wizyty u lekarzy – takie „przypadki” emeryckiego wieku. Powinienem jeszcze wspomnieć, że trochę na skutek presji rodziny jako ten, który pamięta jeszcze czasy wojny – napisałem his-



torię mojej rodziny. Do mojego tekstu zostały dołączone historie młodszej części rodziny i zamierzamy to wydać w małym nakładzie. Tak w skrócie wygląda moja codzienność. Jednak głównym impulsem do napisania tego listu były spostrzeżenia, które nasunęły mi się po przeczytaniu Twojego artykułu „Washington – po raz trzeci”. Wypadło nam żyć w czasach gwałtownych przewartościowań aksjologicznych. Gwałtownego odrzucenia wartości, które zwłaszcza dla urodzonych przed wojną były wręcz podstawowe. Natomiast dla urodzonych przed końcem ubiegłego stulecia – już nie. Moja szkolna koleżanka mieszkająca w USA zdaje się potwierdzać te zmiany w swoich listach. Nastąpiły czasy, kiedy wartość dzieła stała się policzalna: im więcej za dzieło zapłacono, tym ono jest lepsze. Jest tylko przedmiotem na sprzedaż. Jeśli cyfry są kluczem do naszych kart i komórek, pomagają określić jakość naszego zdrowia itp. – to, moim zdaniem, taka jest ich rola. Ale teraz wartość sztuki określa też cyfra: cena zakupu. W telewizji skrupulatnie podaje się sumę zakupu jakiegoś obrazu, czasem przez chwilę można go zobaczyć, ale od dawna nie słyszałem poważnej analizy dzieła. Nie słyszałem, bo kryteria oceny obrazu stały się na tyle relatywne, że można powiedzieć i uzasadnić wszystko, w zwią-

ku z tym mało kogo one obchodzą. Piłkarz jest znany i oklaskiwany przez tysiące kibiców na stadionie i miliony w telewizji, bo świetnie kopie piłkę. Natomiast architekt, twórca tego ogromnego stadionu jest znany wąskiej grupie ludzi. Takie są teraz czasy – nie można się na nie obrażać. Kryteria te zmieniały się zawsze. Najwięksi popadali w niełaszkę, ale uważam, że teraz dzieje się to dużo szybciej, a zmiany są głębsze. Nie chcę dalej rozwijać tego wątku, bo ma on wiele aspektów. Chciałem tylko przekazać Ci, że mam podobne obserwacje już od wielu lat. I muszę dodać, że sam raczej zostaję przy tych wartościach, które od stuleci cementowały naszą kulturę. Uważam, też że nasza wiara miała ważny wkład w „cementowanie”. Dużo radości w Święta i błogosławieństwa Bożego w przyszłym roku życzy Andrzej.

List IV

Droga Izo! Dziękuję Ci, że ciągle o mnie pamiętasz oraz dziękuję za bardzo ciekawe artykuły. Z przyjemnością je przeczytałam. Gratulacje! Swoją drogą zazdroszczę, że tyle świata udaje Ci się na własne oczy zobaczyć. Świat jest naprawdę wspaniały i wart poznania. Ja dzięki temu, że mój starszy syn mieszka w Stanach i że zapraszał mnie regularnie przez 16 lat poczynawszy od końca lat 90-tych oraz że co-roczenie organizował wyjazdy wakacyjne, również dość dużo zwiedziłam. Wschodnie Wybrzeże Stanów znam niemal całe, również Florydę i Wyspy Bahama. Byliśmy też w Kalifornii, Kanadzie i Anglii. Teraz już raczej nie podróżuję, bo zdrowie już nie to. Raczej rodzinka przylatuje do Polski. National Gallery of Art, zwiedzałam dwukrotnie i byłam zachwycona i ekspozycją i zbiorami. Co do pielgrzymek, to byłam w Ziemi Świętej, oczywiście w Rzymie. Droga Izo, życzę Ci dalszych wspaniałych podróży, owocnej pracy twórczej, wspaniałych wystaw i pracy redakcyjnej. Natomiast w związku ze zbliżającymi się Świątami Bożego Przyjścia na Świat, życzę wielu Łask Bożych i radosnego świętowania. Maja.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Za ryską granicą – piekło na ziemi

Można pozostać w domu albo uczestniczyć w czymś, co poszerza horyzonty, porządkuje spojrzenie na przeszłość i wizję przyszłości. Bez znajomości tego, co było, nie jesteśmy w stanie stać pewnie ku przyszłości. W jakiejś mierze gramy w rosyjską ruletkę...

Los Polaków w Związku Sowieckim po traktacie ryskim to jedna z najmniej przebadanych, a zarazem niezwykle krwawych kart z dziejów Narodu Polskiego. O ile Katyń był przez dziesięciolecia ukrywany i zakłamywany, to krwawe pokłosie decyzji „operacji polskiej”, mimo ogromu tej zbrodni, jest nieznane w powszechnej świadomości polskiej. Wynika to w znacznej mierze z niedostępności sowieckich archiwów NKWD. Są one jak zatrzęsnięty świat. Przypomina to też w dużej mierze ostatnią scenę filmu „Poszukiwacze zaginionej arki”, gdy kamera ze zbliżenia oddala się i pokazuje gigantyczny magazyn. Kto nie widział tej sceny, niech zapyta innych. To bardzo wymowna scena pokazująca, jak w najbardziej perfidny sposób ukryć można niewygodną prawdę.

Był krótki okres, około ćwierć wieku temu, gdy w miarę swobodnie można było docierać do niektórych archiwaliów w Sowietach. Skorzystał z tego m.in. Włodzimierz Bukowski, który wówczas skanował tysiące stron nieznanych wcześniej dokumentów. Podobnie – czyniąc odpisy i kserokopie – postąpił, nawet nieco wcześniej, mieszkający wówczas jeszcze Brześciu na Białorusi, historyk Mikołaj Iwanow. Jako obywatel sowiecki uzyskał dostęp do archiwaliów NKWD, głównie tych znajdujących się w Mińsku. Mikołaj Iwanow już w 1991 roku na ich podstawie opublikował we Wrocławiu pracę historyczną „Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939”. Ukazuje w niej m.in. także zbrodnię na Polakach w latach 1937-1938.

W ostatnich latach dużo materiałów odnośnie rozkazu operacyjnego 00485 NKWD zebrał także dr Tomasz Sommer. Pozwoliło mu to na napisanie, znaczącej dla tego zagadnienia, pracy „Operacja antypolska NKWD 1937-1938”. Dokonał tego w trudnych warunkach ponownego braku dostępu do archiwaliów na terenie Rosji i Białorusi. Lepiej jest tylko na Ukrainie czy też w niektórych odległych od nas republikach, które oderwały się od Związku Sowieckiego ćwierć wieku temu. Ale dr Tomasz Sommer poszedł dalej i postanowił, wraz z Władysławem Majerankiem, w sposób bardziej przystępny dla współczesnego społeczeństwa udostępnić straszliwą prawdę o mordzie i wypędzeniu Polaków z tzw. Dal-

szych Kresów Rzeczypospolitej, tych leżących już poza ryską granicą z 1921 roku. Powstał więc filmowy dokument „Rozstrzelać Polaków”. Ten godzinny film pokazuje dramat Polaków w Rosji sowieckiej zapoczątkowany rozkazem 00485 NKWD z 11 sierpnia 1937 r.

Trzeba wyjaśnić, że operacja antypolska NKWD, prowadzona przez ponad rok, była w rzeczywistości etnicznym ludobójstwem w odniesieniu do Polaków. W czasie jej trwania, do listopada 1938 r., statystyczny Polak mieszkający w Sowietach miał bez własnego wyboru 20-30 razy większą „szansę” na śmierć z rąk NKWD, niż obywatel sowiecki innej narodowości. Rosja sowiecka przed 1939 r. liczyła ok. 175 mln mieszkańców. W czasie „wielkiego terroru” z lat 1937-1938 funkcjonariusze NKWD wymordowali około jednego miliona własnych obywateli, z tego aż 200 tys.



Polaków. Głównymi polskimi ofiarami mordów byli mężczyźni w sile wieku od 18 do 60 roku życia. Śmierć mogło ponieść wówczas nawet 90% dorosłej męskiej populacji tamtejszych Polaków. Zgodnie z sowieckimi „zasadami prawnymi” rodzinom zamordowanych konfiskowano całą własność – w tym domostwa i pola uprawne. Żona i dzieci byli wyrzucani z domów, a później – jako bezdomni i bez źródeł utrzymania – wywożeni do azjatyckiej części sowieckiego imperium.

Dobrze się więc stało, że dzięki własnym badaniom i wysiłkom dr. Tomasza Sommera, także tych w zakresie pozyskania przychylności instytucji i darczyńców, mógł powstać dokument filmowy o tym mówiący. Przedpremierowa projekcja i spotkanie z twórcą filmu w Łodzi miały miejsce 21 września w sali kinowej Stowarzyszenia Chrześcijańskich Robotników przy Tuwima 34, stowarzyszenia zasłużonego dla polskości, a utworzonego jeszcze na początku XX wieku. Organizatorami spotkania były Klub ProPolonia oraz łódzki klub „Najwyższego Czasu”. Film powstał m.in. dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej i ma być wyemitowany na jednym z kanałów TVP. Można mieć nadzieję, że przyczyni się w pewnej mierze do poznania przez współczesnych Polaków tragicznych losów naszych braci w Związku Sowieckim po I wojnie św.

Warto także odnotować fakt, że dopiero niedawno, w niedzielę 24 września, odsłonięto w Poznaniu pierwszą w Polsce tablicę poświęconą „operacji (anty)polskiej” z lat 1937-1938.

Jeżeli to zestawimy z licznymi upamiętnieniami na terenie Polski zbrodni katyńskiej, a nawet nieodległej przecież w czasie tragedii smoleńskiej, to widzimy, jak wielkie luki są nadal w naszej narodowej pamięci i jak wiele zrobić jeszcze trzeba w tym zakresie. Co więcej, może ten film niektórym uzmysłowi, jak wielkim narodowym zaniedbaniem było przez lata udawanie, że nie ma Polaków w Rosji, na Syberii, w Kazachstanie i Azji Środkowej. A przecież działania w ramach „operacji pols-

kiej” wystąpiły na olbrzymim obszarze Związku Sowieckiego od Petersburga, Mińska, czy też Winnicy i Żytomierza na zachodzie aż po Syberię i rosyjski Władywostok na Dalekim Wschodzie. Z dala od Polski żyją nadal tysiące zesłańców i potomków tych, którzy znaleźli się tam w wyniku konsekwencji rozkazu operacyjnego 00486, który uzupełniał wcześniejszy rozkaz 00485, a dotyczył wywiezienia rodzin osób zamordowanych. Nie powinno nas więc dziwić, że wiele z tych osób ma dzisiaj niepolskie nazwiska, skoro mordy dotyczyły głównie mężczyzn w sile wieku. Wdowy, młode kobiety i dorastające dziewczęta nie miały wyboru, jeżeli chciały wyjść za mąż. O tym dramacie należy także pamiętać, gdyż bardzo trudno było utrzymać język polski, gdy z dala od ziem ojczystych chodziło się do rosyjskiej szkoły, a małżonek nie był Polakiem.

Obok powstania filmowego dokumentu o „operacji polskiej” NKWD, pozytywnie należy także ocenić zorganizowanie pod koniec września w Warszawie międzynarodowej konferencji z udziałem prezydenta Polski, a poświęconej temu właśnie zagadnieniu. Zaproszeni prelegenci – profesorowie Mikołaj Iwanow, Andrzej Nowak, dr Nikita Pietrow z moskiewskiego Memoriału i prezes IPN dr Jarosław Szarek w swoich wystąpieniach ukazały tło i przebieg zbrodni. Wszyscy uczestnicy konferencji zgodzili się z tezą, że zbrodnia katyńska, obława augustowska i inne tego typu działania były kontynuacją „operacji polskiej” z lat 1937-1938. Warto podkreślić, że IPN, a także Poczta Polska starają się dotrzeć z wiedzą o tych wydarzeniach do młodzieży i do społeczeństwa. Dzięki staraniom IPN każda szkoła otrzymała tekę edukacyjną temu zagadnieniu poświęconą. Z wielkim uznaniem należy także odnieść się do niedawnych działań Poczty Polskiej, która wydała znaczek poświęcony „operacji polskiej” i co należy podkreślić wydany on został w dużym nakładzie. W Krakowie 23 października – przy tej okazji – na tamtejszej Poczcie Głównej nastąpiło otwarcie wystawy o tej tematyce. W jej trakcie odbyło się także spotkanie z prof. Mikołajem Iwanowem, autorem książki „Zapomniane ludobójstwo”, człowiekiem szczególnie zasłużonym w Polsce dla poznania tej wyjątkowo okrutnej i niehumanitarnej antypolskiej operacji NKWD w stosunku do Polaków mieszkających na dalszych Kresach, a także w innych miejscach rozległego sowieckiego imperium zła.

W zakończeniu musimy postawić sobie także pytanie, czy „operacja polska” NKWD i jej dalekosiężne następstwa już na stałe wejść do polskiej świadomości narodowej – czy też jest to jedynie chwilowe zainteresowanie, bo na razie nawet dokładnie nie wiadomo, kiedy odbędzie się premierowa prezentacja filmu Tomasza Sommera w telewizji publicznej.

JAN SZALOŃSKI

Mniszki modlą się, by posłowie bronili życia

Zrozumieć trudno kolejne niepowodzenia inicjatyw broniących życie dzieci nienarodzonych w Polsce. Ale jest to fakt. Mnogość polityków deklarujących przy każdej okazji swoje przywiązanie do wiary katolickiej i jednocześnie głoszących przeciw fundamentalnym Prawom Bożym, takim, jak prawo do życia, po prostu wprawia w osłupienie.

Bogu dzięki, że klasztory kontemplacyjne w całej Polsce wzięły „szturm do nieba” w swoje rozmodlone ręce i rozpoczęły zespolone modlitwy się w intencji powodzenia projektu #ZatrzymajAborcję. Urzędujący stały Sekretariat Konferencji Przełożonych Żeńskich

Klasztorów Kontemplacyjnych rozesłał specjalny apel do wszystkich domów zakonnych.

Z prośbą o modlitwę do mniszek zwracali się już wcześniej wolontariusze i inicjatorzy obywatelskiego projektu #ZatrzymajAborcję. W dniu pierwszego czytania projektu, 10 sty-

cznia, apel do wiernych wystosowało prezydium Episkopatu. – *Serdecznie prosimy wiernych o modlitwę w intencji ochrony życia dzieci nienarodzonych. Apelujemy do wszystkich parlamentarzystów, aby uszanowali prawo do życia każdego człowieka i przyjęli obywatelski projekt ustawy „Zatrzymaj aborcję”* – czytamy w komunikacie Prezydium KEP.

Apel modlitewny został rozesłany do 84 klasztorów klauzurowych, w których codziennie modli się ponad 1300 sióstr. – *Siostry są przecież powołane do tego, by modlić w takich*

sytuacjach. – mówi „Niedzieli” s. Patrycja Kozłowska z Sekretariatu Konferencji Przełożonych Żeńskich Klasztorów Kontemplacyjnych.

Wynik sejmowego głosowania świadczy, że modlitwy zostały wysłuchane – projekt przeszedł do dalszego procedowania. Nie da się jednak zrzucić na Pana Boga odpowiedzialności za powodzenie albo kolejną porażkę na drodze walki o życie bezbronnym polskich dzieci. Pełna odpowiedzialność przed historią, przed Polską i przed samym Bogiem spoczywa na posłach i senatorach RP.

Będziemy z uwagą śledzić losy kolejnej inicjatywy. Doświadczenie z minionych lat, także ostatnich dwóch lat nastraja pesymistycznie, nadzieja umiera przecież ostatnia.

IKa

Ile nacjonalizmów, ile patriotyzmów?⁽¹⁾

Tekst niniejszy jest poniekąd tekstem rocznicowym. W okresie międzywojennym, 90 lat temu, ukazała się poważna dla takich zagadnień jak patriotyzm, nacjonalizm, katolicyzm pozycja. Książka „Nacjonalizm a katolicyzm”, będąca efektem ciekawej ankiety rozpisanej wśród biskupów różnych krajów oraz uczonych, przedstawicieli katolicyzmu społecznego i ówczesnych publicystów. Autorzy dość zgodnie dowodzili o wyższości patriotyzmu i uniwersalnej, powszechnej, chrześcijańskiej zasadzie miłości bliźniego nad nacjonalizmem, którym wtedy w Europie był hitleryzm.

Bardzo cenne słowa padły w przedmowie do tej książki pióra Antoniego Peretiatkowicza: *Stosunek nacjonalizmu do katolicyzmu i do chrystianizmu w ogóle stanowi ciągle jeszcze sporny i nierozwiązany dotychczas problem społeczno-filozoficzny. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zasada egoizmu narodowego bez granic moralno-religijnych dałaby się z trudnością pogodzić z zasadami chrześcijańskimi. Nie ulega wątpliwości, że prądy nacjonalistyczne i prądy chrześcijańskie w praktyce życia politycznego wzajemnie się wspierają.* Zwracał uwagę na wieloznaczność znaczenia słowa nacjonalizm, który może być zaborczym nacjonalizmem bismarckowskim, nieliczącym się ze względami moralnymi albo nacjonalizmem chrześcijańskim, który także wysuwa na czoło zasadę „interesu narodowego”, postrzeganego jako interes moralny, a nie jedynie jako polityczny, czy ekonomiczny.

Nacjonalizm nie neguje idei uniwersalnych, lecz patrzy na nie przez pryzmat idei narodowej; broni Kościoła, zdając sobie dobrze sprawę ze znaczenia religii dla życia narodowego. Istnieją przecież narody, co potwierdza Pismo Święte Nowy Testament słowami *idźcie i nauczajcie wszystkie narody aż do skończenia świata*, zrównuje wszystkie narody inicjując niejako *internacjonalizm transcendentny*, szanujący prawo narodów do samodzielnego bytu, żądając od nich jedynie poddania się regułom prawa naturalnego o współistnieniu narodów, podczas gdy oczkiem w głowie Starego Testamentu był jedynie jeden naród. Ten internacjonalizm jest przeciwieństwem *internacjonalizmu rewolucyjnego*, traktującego istnienie narodów jako etap przejściowy, w drodze do powszechnego braterstwa społeczeństw i ich unifikacji w jeden organizm bezpaństwowy.

W zasadzie nacjonalizm jest reakcją na dążenia do wprowadzenia jakiegoś mityczno-futurystycznego stanu ludzkości bez dyferencjacji narodowej i państwowej. Póki co, narody istnieją i istnieć będą *aż do skończenia świata*. Narody, postrzegane jako jednostki moralne, złożone z różnorodnych pierwiastków, którymi są historia, język, geografia, religia, niekiedy też i rasa, aczkolwiek i kilka ras może stanowić jeden naród. Naród spajają, prócz tamtych czynników, także wspólnota obyczaju, wspólna tradycja, kultura, świadomość narodowa.

Pierwszą przyczyną pojawienia się nacjonalizmu jest poczucie zagrożenia w którymkolwiek z pierwiastków tworzących naród, w szczególności z powodu zagrożenia ze strony internacjonalizmu rewolucyjnego. Nacjonalizm jest wyrazem, niepokoju narodowego i bez tego stanu nie zaistniałby wcale – twierdził biskup z Arras. Dyskurs na temat wzajemnych relacji nacjonalizmu i katolicyzmu nie jest żadną nowością. Spotkać go było można już pod koniec XIX w., kiedy to na ziemiach polskich rozwijała się myśl narodowa. Do

relacji tych pojęć w swojej publicystyce odnosił się Roman Dmowski.

Nacjonalizm polski miał w okresie międzywojennych licznych wrogów, także w kraju, którzy zwalczając go chwytały się najdziwniejszych narzędzi. Rozbawił mnie w jednym ze swoich felietonów S. Cat-Mackiewicz przypisujący nacjonalizmowi rzekomo semickie, a nawet syjonistyczne (!!!) pochodzenie, przeciwstawiając mu patriotyzm, będący dlań, wywodzącego się bądź co bądź z ziemiaństwa,



umiłowaniem ziemi, którą posiadał.

Czasy powojenne charakteryzowały się usiłowaniami wyeliminowania nacjonalizmu z polskiej świadomości na rzecz kosmopolitycznego internacjonalizmu, lansowanego przez ówczesną „przewodnią siłę narodu”, wzmacnianego „patriotyzmem”. Wtedy nacjonalizm pielęgnował Kościół katolicki. Czyż nie był polskim nacjonalistą Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski? Troska o naród była myślą przewodnią jego nauczania społecznego. *Naród musi mieć Matkę!* To jego słynne słowa z lat 70-tych, kiedy Obraz Jasnogórski powrócił do peregrynacji. Był to rzecz jasna nacjonalizm katolicki, nacjonalizm maryjny.

Nacjonalizm jest prądem myślowym pochodzenia europejskiego. W obydwu bowiem Amerykach słowo nacjonalizm nie istnieje, a przynajmniej w europejskim, a zwłaszcza polskim znaczeniu tego słowa. Odrzućmy też wszelkie odniesienia do nurtów nacjonalistycznych powstałych w innych krajach. Polski nacjonalizm powstał całkowicie niezależnie, nie przejmując żadnych wzorów obcych. Warto przypomnieć sobie siatkę pojęć. Współczesne encyklopedie definiują nacjonalizm jako ideologię i postawę społeczno-polityczną stawiającą w centrum interesy własnego narodu i państwa narodowego. Kilka-

dziesiąt lat wcześniej nacjonalizm definiowano jako ideologię wywyższającą swój naród ponad narody inne, a niekiedy nawet traktującą swój naród jako wartość absolutną. Sam naród zaś to istniejąca wspólnota ludzi połączona zamieszkaniem na wspólnym terytorium, posługiwaniem się tym samym językiem, historią, zwyczajami i obyczajami, wspólnymi cechami moralnymi i psychicznymi. Istotne jest też subiektywne czucie i wyobrażenie istnienia i przynależności do jednego narodu. Patriotyzm zaś to jedynie miłość własnej ojczyzny pojmowanej materialnie jako określonego terytorium ze wszystkimi naniesieniami na nim, najczęściej tożsamej z państwem, które naród posiada.

Zacznijmy od patriotyzmu, który bywa zalecany nam, Polakom w miejsce rzekomo heretyckiego nacjonalizmu. Nie jest to pojęcie jednoznaczne. Na niejednoznaczność w języku potocznym wyrazu „patriotyzm” zwracał uwagę Jan Ludwik Popławski. Dla niego

towa łódzka włókiennicza zapracowująca się na śmierć w jakiejś przędzalni, czy tkalni albo górnik nabawiający się pylicy na grubie.

Takie rozróżnienie widoczne jest także w nauczaniu Prymasa Tysiąclecia, by przypomnieć choćby wezwanie z 26 sierpnia 1979 r.: *Mamy obowiązek ratować ziemię, Ojczyznę i Naród, rodziny domowe i każde dzieciątko w tych rodzinach.* Widać tu to dualistyczne spojrzenie ojczyzna-naród, natomiast ogarniając całość nauczania Prymasa Tysiąclecia możemy stwierdzić, że punkt ciężkości przesunięty jest zdecydowanie na naród, być może dlatego, że wtedy całą odpowiedzialność za kraj, za materię brała niepodzielnie inna siła społeczna. U Kard. Wyszyńskiego 95% nauczania społecznego odnosi się do narodu, a zaledwie 5% do ojczyzny. Troska o naród, który tworzy ogół Polaków, to zarazem troska o każdego człowieka, który go tworzy – to cecha nacjonalizmu Kard. S. Wyszyńskiego. Troska o ojczyznę pojawia się niejako w tle troski o naród, a jest ona zdefiniowana jako ogół miast, wsi domostw, pól uprawnych, gospodarstw, fabryk, dróg i innych urządzeń użyteczności publicznej. Miasto Warszawa jest dla Prymasa Tysiąclecia stolicą Narodu i państwa. Dualizm narodu i ojczyzny widoczny jest także w dokumentach Episkopatu Polski, by wspomnieć takie oto słowa: *Trzeba stwarzać takie warunki życia społecznego, aby Naród czuł się w pełni gospodarzem we własnej Ojczyźnie, na własnej – darowanej nam przed wiekami przez Ojca narodów – ziemi* (Słowo biskupów na sześćdziesięciolecie odzyskania niepodległości Polski), *...Naród jest bytem, któremu przysługują konkretne prawa.*

Zgadamy się, za francuskim senatorem Emanuelem De Las Cases, że *patriotyzm to miłość ojczyzny, pojmowanej jako państwo, to skupienie ludzi około ziemi ojców i historii, ich dóbr materialnych, intelektualnych i moralnych. Całą tę ojcowiznę przodkowie nasi stworzyli i zdobyli krwią własną, mózgiem, cnotami. O ile nie chcemy uchybiać naszym synowskim obowiązkom – musimy utrzymywać ją i bronić, by ją z kolei przekazać dzieciom naszym nienaruszoną, a nawet zwiększoną.*

Wskazać też należy na patologiczną wersję patriotyzmu, która niekiedy może się pojawić, przejawiającą się w przesadnym umiłowaniu ojczyzny, materii ziemskiej, która ją tworzy. Ta patologia patriotyzmu wynosi ojczyznę lub państwo, a nawet władzę ponad Boga, traktuje ją jak Absolut i jako takiemu oddaje hołd i bije pokłony.

Istnieje też inne rozumienie patriotyzmu, na które wskazywał jeden z trzech ojców-założycieli polskiego nacjonalizmu. Dla Z. Balickiego patriotyzm opierał się zaledwie na uczuciu, zaś nacjonalizm opierał się na racjach rozumowych. Dla niego patriotyzm był niższym, pierwotnym (a zatem prymitywnym) podejściem do pewnych spraw, zaś nacjonalizm racjonalnym. Patriotyzm był miłością, kochaniem ojczyzny, nacjonalizm myślą. *Patriotyzm był uczuciem zbiorowym i niczym tylko uczuciem – pisał Balicki – odczuwanie i uczucie należą do najprostszych zjawisk duchowych.* Rzecz jasna, nie ma nacjonalizmu bez patriotyzmu. *Jeżeli patriotyzm jest uczuciem narodowym, to nacjonalizm jest narodową myślą, która bez podłoża uczuciowego ani powstać, ani rozwinąć się nie może – czytamy. Patriotyzm obraca się jedynie w dziedzinie masowego, ale rozproszonego odczuwania stanów wewnętrznych i doznań zewnętrznych, oraz odruchowego lub uczuciowego na nie reagowania.* Na jego bazie naród zdolny jest do wykształcenia jakiejś konkretniej idei, myśli, skryształowania zadań narodowo-politycznych.

JACEK KĘDZIERSKI

Zmarnowany wybuch polskości

Wywołany przez Piłsudskiego drugi etap wojny polsko-radzieckiej przyniósł fatalne skutki również Polakom mieszkającym na pograniczu niemieckim. Na Warmii i Mazurach 11 lipca 1920 r. odbył się plebiscyt w sprawie rozstrzygnięcia przyłączenia tych terenów do Polski lub Niemiec. Niestety, klęski wojsk polskich na Wschodzie i radziecka ofensywa wzdłuż granic obszaru plebiscytowego spotęgowały przekonanie o tymczasowości państwa polskiego i jego niechybnym upadku, a w efekcie, w zgodnej opinii historyków, popchnęły polską ludność Warmii i Mazur do głosowania za przynależnością nie do Polski, a do ... Niemiec, co skończyło się gwałtowną germanizacją mówiących na co dzień językiem polskim Warmiaków i Mazurów.

Na Górnym Śląsku, na którym również miał odbyć się plebiscyt, musiało wybuchnąć polskie zbrojne powstanie (II powstanie śląskie), by utrzymać w gruncie rzeczy neutralne dla nas postanowienia traktatu wersalskiego o przeprowadzeniu plebiscytu. Znow sytuacja nieustannych niemieckich prowokacji, zmierzających do oddania Niemcom całego tego obszaru bez plebiscytu, spowodowana została wyłącznie drastycznym osłabieniem przez Piłsudskiego naszego państwa, przez obecność bolszewickich wojsk 20 km od centrum Warszawy. Nie było by tego, gdyby nie szaleńcza wojna Piłsudskiego z Rosją w 1920 r.

Takiego plebiscytu nie udało się obronić na pograniczu z Czechami i Słowacją. Na Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim, zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego, miał odbyć się plebiscyt w sprawie przynależności tych ziem do Polski lub Czechosłowacji. Niestety, tragiczna sytuacja Polski zagrożonej przez czerwonoarmistów ściągniętych pod Warszawę przez Piłsudskiego, zmusiła rząd Władysława Grabskiego do udania się na konferencję w Spa. Podporządkowaliśmy się tam żądaniom naszych „aliantów” i obok szeregu bardzo niekorzystnych, choć nietrwałych dla nas rozwiązań, na trwałe odstąpiliśmy od plebiscytu na pograniczu polsko-czechosłowackim zgadzając się na podział spornego obszaru. Podział ten, dokonany przez Radę Ambasadorów, był skrajnie niekorzystny dla Polski. Plebiscyt miał się odbyć tylko na tych obszarach, które w zdecydowanej większości były bądź zamieszkałe przez ludność w kolejnych (austriackich) spisach ludności otwarcie deklarującą się jako polska (na Śląsku Cieszyńskim), bądź mówiącą i wtedy, i nawet dziś małopolskimi gwarami języka polskiego, choć o niewiadomej, polskiej lub słowackiej tożsamości narodowej. Bez tego plebiscytu nie doszło do samookreślenia tej mówiącej po polsku ludności, i w efekcie do jej czechizacji i słowaczycizacji, czyli trwałego oderwania od polskiego obszaru narodowego. Dziś nikt już nie pamięta, że, według oskarżonego przez Polaków o proceśną stronnictwość, austriackiego spisu z 1910 r., w 20-tysięcznym wówczas mieście Polska Ostrawa, dziś będącym dzielnicą Ostrawy, Polacy stanowili 19,7% mieszkańców? Konferencji w Spa nie byłoby, gdyby nie tragiczne położenie państwa polskiego latem 1920 r. wywołane szaleńczą antyrosyjską polityką J. Piłsudskiego.

Odparcie bolszewików i zwycięstwo w bitwie niemeńskiej uratowało niepodległość Polski, ale Polska wycieńczona wojną była zmuszona do jak najszybszego podpisania rozejmu, mimo że wojska polskie w październiku 1920 r. znow z całą mocą parły na Wschód. Konieczność zawarcia pokoju w marcu 1921 r. przez stronę polską spowodowała, że granica polsko-radziecka stanowiona warunkami tego

pokoju, leżała znacznie bardziej na zachód, niż (rozejmowa) linia rozgraniczenia wojsk polskich i radzieckich z października 1920 r. W ten sposób oddaliśmy Rosji Radzieckiej kilkadziesiąt tysięcy km kw. ziem, za które po raz drugi polscy żołnierze oddali krew i które drugi raz zdobyli. Ale nawet ta linia rozgraniczenia wojsk polskich i radzieckich w październiku 1920 r. była położona bardziej na zachód od linii: rzeka Drysa-Połock-Borysów-Cudnów-Bar, oferowanej nam przez Lenina 28 stycznia 1920 r. jako linię rozgraniczenia polsko-radzieckiego. To oznaczało stratę na rzecz Rosji kolejnych 20-30 tys. km kw., za co odpowiedzialność ponosi Piłsudski.

Obejmowały one m.in. Mińsk – dzisiejszą stolicę Białorusi, w którym Polacy stanowili 23% mieszkańców, a Białorusini tylko 19%.



W gminach sąsiadujących z Mińskiem Polacy stanowili: w Starym Siole – 48% ogółu mieszkańców; w Kojdanowie – 38,4%; Rakowie – 35%; Zasławiu – 28%. Na całej Mińszczyźnie mieliśmy ogromną przewagę kulturową i materialną, po prostu cywilizacyjną. Straciliśmy ją bezpowrotnie w wyniku sprowadzenia przez Piłsudskiego bolszewików do Polski w 1920 r. Również południowej części Inflant Polskich czy Kowieńszczyzny, choć w większości zamieszkałych przez Polaków, nie zdobyliśmy nigdy. W 1919 r., oprócz centralnie położonej Wileńszczyzny, polski obszar narodowy obejmował i Mińsk na wschodzie (choć była to stolica Białorusi), i Kowno na zachodzie (choć to międzywojenna stolica Litwy), i Dźwińsk na północy (drugie co wielkości miasto Łotwy), tyle że rządzący Polską Piłsudski tą rzeczywistością stosunków narodowościowych i mieszkającymi tam Polakami po prostu gardził.

W 1920 r. była ostatnia, zaprzepaszczone przez Piłsudskiego, szansa na odzyskanie wte-

dy nadal polskojęzycznych: Spiszu, Orawy, niemal całego Śląska Cieszyńskiego, Warmii, Mazur i całego Górnego Śląska. Trzy ostatnie od 1945 r. są polskie, ale bez jej autochtonicznej, wcześniej polskiej ludności, która odłączona od Polski w okresie międzywojennym, uległa germanizacji, choć jej polskość, dokumentowały nawet spisy ludności organizowane przez niemieckiego zaborcę.

Te niekorzystne dla polskiej ludności rozstrzygnięcia i granice, zostały ukształtowane właśnie w 1920 r. Przetrwwały przez okres II wojny światowej do dziś, przynosząc całkowite wynarodowienie ludności polskiej, której nie tylko na Mińszczyźnie czy Kowieńszczyźnie, już dziś nie ma. Na Wileńszczyźnie przetrwiała i dopiero dziś dożywa swych dni, właśnie dlatego, że ta w okresie międzywojennym stała się częścią Polski.

Nieznaną jest i pozostanie skala naszych narodowych strat na Górnym Śląsku, spowodowana bliską katastrofą sytuacją Polski latem 1920 r., a której pośrednią konsekwencją może być nawet dzisiejsze istnienie niemieckiej mniejszości narodowej na Opolszczyźnie. Postrzegamy często narodowość jako coś niezmiennego, danego raz na zawsze. Tak nie jest i nie było także 100 lat temu. Szczególnie na terenach pogranicza. Tam poczucie przynależności narodowej jest często nie do końca wykrystalizowane i zmienia się pod wpływem

kiego wywiadu wojskowego? Wtedy jego antyrosyjska fobia staje się łatwiejsza do wyjaśnienia. Nie tylko zresztą antyrosyjska. Bo co myśleć o człowieku, który w 1920 r. odpowiada za śmierć kilkunastu tysięcy Polaków poległych i zabitych w wyniku jego szaleńczej polityki, a który w 1927 r. powie: *Wytworzyłem całe mnóstwo słówek i określeń, które po mojej śmierci zostaną, a które naród polski stawiają w rzędzie idiotów.* Do tego, że to niemiecki wywiad wojskowy stał za zbrojną akcją Włodzimierza I. Lenina, która doprowadziła do bolszewizacji Rosji, nie trzeba dziś nikogo przekonywać. Czy więc te fakty i przypuszczenia można podsumować refleksją, że Niemcy po I wojnie światowej przy pomocy swych agentów (Lenina i Piłsudskiego), zabiegały o to, by dwa największe słowiańskie narody wzajemnie się powybiły, po tym jak nie udało im się ich wymordować w toku normalnej wojny? Można. Może wtedy Niemcy jeszcze nie potrafiły zrzucić maski człowieczeństwa i potrzebowały do realizacji swych narodowych celów tak wyrafinowanej polityki? Może. W trakcie II wojny światowej Niemcy tych hamulców już nie będą miały.

Piłsudski nie chciał polskimi rękoma walczyć o ludzi, o ziemię zamieszkaną przez Polaków, często w zdecydowanej większości. Przełał polską krew w imię federacyjnej chimery, której wszyscy potencjalni członkowie albo byli wrogami (Ukraińcy, Litwini), albo po prostu nie istnieli (Białorusini) i których dopiero tworzył, wynaradawiając, depolonizując kresowych Polaków.

Rok 1919 był prawdziwym wybuchem polskości, jej żywotności i siły, na Wschodzie szczególnie. Polskość przetrwała najczarniejsze czasy zaborczych niewoli. Okazało się że Polaków na Kresach wschodnich jest nie tylko dużo więcej niż wynikało to z nie zawsze rzetelnego rosyjskiego spisu ludności z 1897 r., ale też więcej, niż mówiły nacechowane sceptycyzmem analizy ówczesnych polskich geografów, demografów: Włodzimierza Wakara i szczególnie Eugeniusza Romera. Również dziś ówczesna polskość zadziwia i tamtej polskości (na Kowieńszczyźnie przede wszystkim) nie dowierza tak wybitny uczony i badacz jak Piotr Eberhardt.

Do polskości dużo liczniej przyznali się nie tylko wierni Kościoła katolickiego, ale i prawosławni na Nowogródczyźnie, czy grekokatolicy w Galicji Wschodniej, czyli tam gdzie procesy naturalnej, i to mimo prześladowań, a niewymuszonej aparatem państwa, polonizacji, nasilały się. Na Kowieńszczyźnie polskość przybrała dojrzałą postać świadomości narodowej w nowoczesnym (na ówczesne czasy), czyli etnicznym i kulturowym sensie, a nie zamkniętej w politycznym, krajowym wymiarze litewskości, nieuchronnie prowadzącym do lituanizacji.

Gdy patrzy się na wyniki niemieckich i rosyjskich spisów ludności z końcowych lat I wojny światowej, nie można oprzeć się wrażeniu, nieoczekiwanego wielkiego wybuchu polskości, a w niej radości i nadziei, po latach ludzkich dramatów, prześladowań i jawnie okazywanej nam pogardy. Niestety, to pragnienie wolności i przeżywania własnej godności Piłsudski swoją nierozumną, głupią i tragiczną w konsekwencjach polityką w bardzo wielu ostudził, a w innych zabił, często zresztą zupełnie dosłownie.

To właśnie ludzie, którzy nigdy nie musieli, ale pragnęli przyznać się do polskości, byli i są tym, co w sensie materialnym mieliśmy i mamy najcenniejszego. Właśnie ci, których Piłsudski wprost nazywał idiotami i traktował jak idiotów. Czyli nas wszystkich, Polaków.

Łużyce tysiąc lat po pokoju budziszyńskim

Zacznę od pewnej dygresji. W 1798 r., trzy lata po haniebnym akcie abdykacji Stanisława Augusta Poniatowskiego, zatrzasnęło się wieko trumny nad połabskim ludem Drzewian. Zmarł wówczas ostatni mężczyzna potrafiący mówić „Ojcie Nasz” w języku licznego niegdyś narodu Drzewian.

W tych dniach przypada tysięczna rocznica zawarcia polsko-niemieckiego traktatu pokojowego. Jest to okoliczność, by przybliżyć Polakom losy ludu łużyckiego i rozliczne związki z Polakami. Łączyły nas ciekawe więzi i często wspólne doświadczenia dziejowe. Łużycanie czerpali z doświadczeń Polaków, ale bywało, że i Polacy czerpali z doświadczeń łużyckich. Splotły się losy Polan, Łużyczan i Milczan na progu XI w. Zaledwie 40 km od Zgorzelca leży urokliwe miasto pełne historii i związków z Polską. Budziszyn to miasto odnotowane po raz pierwszy w 1002 r., gdyż to wtedy zaczęły się, trwające 15 lat, wojny polsko-niemieckie. Zakończył je pokój budziszyński. Był on triumfem Bolesława Chrobrego, który w swych rękach zatrzymywał Miłsko i Łużyce, chociaż zrezygnować musiał z pretensji do Miśni. Były później Łużyce i Miłsko wielokrotnie w rękach Piastów Śląskich, a nawet Górne Łużyce przez pewien czas, za króla Macieja Korwina, pod panowaniem Węgrów, by ostatecznie dostać się pod saskie (na południu) i brandenbursko-pruskie (na północy) panowanie. Duże zmiany wprowadziła reformaacja. W jej wyniku większość terenów, na których mieszkają Łużycanie, odpadła od Kościoła katolickiego.

W czasach napoleońskich, latem 1813 r., stacjonowały niedaleko Budziszyna oddziały polskie wycofane wcześniej z Księstwa Warszawskiego. Pisali o tym beztroskim biwakowaniu liczni polscy oficerowie w swoich wspomnieniach. Beztroskich, gdyż wino dostarczone w beczkach obficie się lało. Pito, jak każdego roku w sierpniu, ku czci Napoleona Bonaparte. Nie było przekonania, iż zbliża się nieuchronny kres cesarstwa. Niektórzy pamiętnikarze odnotowali, wart przytoczenia, zaskakujący i trudny do wytłumaczenia nocny popłoch setek koni wojskowych w nocy z 9 na 10 września 1813 r. Nazajutrz – jak pisze w swoich wspomnieniach ówczesny kapitan Henryk Dembiński – mieszkańcy Budziszyna opowiadali Polakom, że zamęty takie zdarzyły się kilkakrotnie i przypisywali to duchowi wojownika z dawnych czasów. Henryk Dembiński – późniejszy generał – uczynił do tego następujący komentarz: *Zabobon ten może się tym dłużej pomiędzy tym ludem utrzymywać, że lud wiejski jest tam mniej oświecony. Są to bowiem Wendowie mówiący językiem podobnym do polskiego, a że rząd chce ten język wykorzenić i niemiecki zaprowadzić, zatem tylko szkoły niemieckie utrzymuje, do których lud się nie garnie, a przeto i ciemnota między nimi mogła pozostać.*

Popularyzacji wiedzy o Łużyczanach w początkach XIX w. nie zawdzięczamy jednakże wojskowemu. Prawdziwe zasługi w tym zakresie przypadają głównie twórcom „Słownika języka polskiego”, którego kolejne tomy ukazywały się od 1805 do stycznia 1815 r. Samuel Bogumił Linde podawał, iż na Łużycach mówi się dwoma różniącymi się znacznie językami. W tomie pierwszym, we wstępie do słownika – wśród słowników i gramatyk słowiańskich, z których korzystał – wymienił 6 prac dotyczących języka górnołużyckiego i jedną dotyczącą dolnołużyckiego. W za-

mieszczony w tomie pierwszym, rozprawie „Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego”, a także we wszystkich tomach „Słownika...” zamieścił Linde liczne materiały porównawcze z obu języków. Wyrazy łużyckie występują w dużej ilości, niejednokrotnie po kilka na tej samej stronie, a słowo łużyckie jest często umieszczone na początku danego hasła. „Słownik języka polskiego”, wydany w nakładzie 1200 egzemplarzy, spopularyzował nie tylko samo istnienie Łużyczan i fakt istnienia dwu języków łużyckich, ale stał się poniekąd pierwszym słownikiem polsko-łużyckim.



Wiek XIX przynosi odrodzenie narodowe Łużyczan i wielki rozwój poezji. Pojawia się także warstwa inteligencji łużyckiej. Istniało jednakże nadal duże zagrożenie dla bytu narodowego. Migracje do miast i migracje zagraniczne osłabiały łużycki potencjał. Łużycanie, w przeciwieństwie do żyjących pod panowaniem austriackim Słoweńców, nie wytworzyli nigdy znaczącej warstwy mieszczańskiej. Przenoszenie się do miast oznaczało dla nich w praktyce rozplynięcie się w morzu niemieczyny. Migracje do USA i Australii odbywały się wraz z Niemcami. Łużycanie posyłali więc dzieci do szkół zakładanych przez Niemców. Dochodziło do paradoksalnej sytuacji, że najpierw – i to z dala od Niemiec – młode pokolenie traciło własny język na rzecz niemieczyny, by w kolejnym pokoleniu przetrzymać się na język kraju osiedlenia.

Domowe progi broniły ojczystej pieśni i mowy. Tak było w historii Polaków i Łużyczan. Gdy wprowadzano przymusowe szkolnictwo w języku niemieckim, Polacy i Łużycanie bronili swego prawa do odmawiania modlitw we własnym języku. Wszystkim znany jest strajk dzieci wrzesińskich, które odmawiały – wbrew szykanom – odmawiania modlitwy „Ojcie Nasz” w języku niemieckim. Marii Konopnickiej dało to bodziec do napisania „Roty”, pieśni będącej niemalże hymnem narodowym. Kilka lat później, w 1910 r., w Krakowie połączone chóry, zgromadzone

ze wszystkich dzielnic Polski, odśpiewały „Rotę” w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły. Dwa lata później, gdy w Galicji tworzone przeróżne stowarzyszenia i organizacje mające przygotować Polaków na czas niepodległości, w Wojerecach (Hoyerswerda), na terenie królestwa pruskiego, 13 października 1912 r., powstaje organizacja narodowa Łużyczan, którą nazwano „Domowina”. Powołany przez delegatów 31 łużyckich stowarzyszeń działających wcześniej na terenie Prus i Saksonii, Związek Serbów Łużyckich „Domowina” istnieje do dzisiaj i jest jednym z filarów trwania Łużyczan przy własnej tradycji i przy własnych wartościach.

Po I wojnie światowej trwa nadal troska o narodowy rozwój łużycki, pomimo formalnego nieuznawania Łużyczan za mniejszość narodową. Do wybitnych działaczy łużyckich

dowód osobisty. Niestety, ten eksperyment zakończył się ostatecznie jesienią 1980 r. Starsi czytelnicy pamiętają zapewne scenki uliczne z Chociebuża – głównego miasta Dolnych Łużyc – gdy pokazywano relacje z Wyścigu Pokoju. Ludowe stroje łużyckich kobiet widziane w tych relacjach zachowały się nadal na Dolnych, inne także na Górnych Łużycach.

Są Łużycanie współcześnie jedną z czterech mniejszości narodowych uznawanych prawnie przez państwo niemieckie, a wielu z nich – zwłaszcza na Górnych Łużycach – zachowało nadal swoją mowę ojczystą. Na ulicach można spotkać dwujęzyczne nazwy ulic i instytucji. Łużycanie w większości są luteranami, ale wokół Budziszyna zachowała się duża enklawa katolicka. Wielką doroczną atrakcją są w tej części Górnych Łużyc konne procesje jeźdźców wielkanocnych z krzyżami i chorągiewami kościelnymi. Na tym obszarze jest nawet żeński klasztor „Gwiazda Maryi”. Jedyne taki klasztor katolicki w całej Saksonii. Głównym lokalnym ośrodkiem pielgrzymkowym, związanym z kultem maryjnym, jest natomiast niewielki Różant, mała łużycka Częstochowa. Łużyczan odwiedził w 1975 r. – wówczas jeszcze jako arcybiskup krakowski – Karol Wojtyła. Później, swoim zwyczajem, Papież Jan Paweł II w czasie błogosławieństwa Urbi et Orbi składał dorocznie życzenia, transmitowane na cały świat, także w języku Łużyczan. Wdzięczni Łużycanie w podziękowaniu nawiedzali Rzym, pielgrzymowali do Częstochowy, zaś na ścianie kościoła parafialnego w miejscowości Chróścice umieścili dziękczynną tablicę pamiątkową poświęconą Papieżowi.

Budziszyn – miasto nad Sprewą – i katolickie tereny leżące na północny-zachód od tego miasta to serce współczesnego narodu łużyckiego, najmniejszego słowiańskiego narodu na ziemi. Trzeba jednakże pamiętać, że Łużycanie pomimo religijnego podziału, istniejącego od XVI w. potrafią zgodnie pracować dla dobra swojego narodu. Co dwa lata w lipcu odbywa się na Łużycach Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny, który jest największym przedsięwzięciem logistycznym tego małego słowiańskiego narodu. W pierwszy dzień, w czwartek, program festiwalu odbywa się w całości w Budziszynie, głównie na terenie zamku Ortenburg, ale zespoły można spotkać także w innych miejscach Starego Miasta. W piątek niektóre zespoły jadą na Dolne Łużyce, które są nieodległe przy współczesnych możliwościach komunikacyjnych. W sobotę i niedzielę, w które gromadzi największa liczba uczestników, w Chróścicach – kilkanaście kilometrów od Budziszyna – ma miejsce główna część festiwalu. W sobotę, po południu i wieczorem, koncerty odbywają się w sześciu „dworach”, specjalnie do tego przygotowanych przestrzeniach. W niedzielę, tuż po mszy świętej odprawianej w kościele w języku górnołużyckim, odbywa się przemarsz zespołów, a następnie finałowy plenerowy koncert na polach przynależnych do położonej obok sąsiedniej wsi Horka. Idąc na ten finałowy koncert, nie sposób nie zauważyć po lewej stronie wyniosłego, położonego na wzgórku, pomnika poświęconego polskim żołnierzom poległym na łużyckiej ziemi u schyłku wojny. O tej krwawej bitwie pod Budziszynem wspomina jedna z tablic na grobie Nieznanego Żołnierza.

Może niektórzy zachęcą się i też wpadną przynajmniej na jeden dzień do Budziszyna. A jest w tym roku specjalna okazja. W przyszłym roku latem będzie też kolejny Festiwal Folklorystyczny. Także warto, bo to przecież tak blisko od granic współczesnej Polski!

JAN SZALOWSKI